

## POLEMIKA

*Mateusz Kosonowski*  
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

# JESZCZE RAZ O NAJDAWNIEJSZYCH WIEKACH DZIEJÓW LUBLINA I O RZEKOMEJ XI-WIECZNEJ GENEZIE TAMTEJSZYCH STRUKTUR KOŚCIELNYCH

## EPILOG DO DYSKUSJI Z JACKIEM CHACHAJEM<sup>1</sup>

W ostatnich latach objawił się w polskiej historiografii chwalebny urodzaj na rozprawy, artykuły i pomniejsze studia poświęcone skomplikowanym i nierzadko enigmatycz-

---

<sup>1</sup> Odbiorcom niniejszego artykułu należą się przed rozpoczęciem jego lektury stosowne wyjaśnienia. W 2014 r. trafiła do księgarń w Polsce, wchodząc tym samym w obieg czytelniczy, najnowsza książka naukowa Jacka Chachaja, *Lublin – miasto Rycarzy? Lubelskie szkice historyczne XI-XIV wieku*, Wydawnictwo Werset, Lublin 2014, ss. 202+1 mapa (oraz wyd. II, uzupełnione o bibliografię, Lublin 2014, z identyczną paginacją kolejnych szkiców). Zapoznawszy się od razu dokładnie z tą publikacją i nabrawszy po drodze sporo wątpliwości co do zasadności ogłoszonych w niej rezultatów i propozycji badawczych, a także metodologicznej drogi dojścia do przedstawionych rozwiązań i hipotez, podałem do publicznej wiadomości tę garść własnych przemyśleń i spostrzeżeń w obszernej rozprawie recenzyjnej: *Czy królowa Rycerzka mogła coś wiedzieć o Lublinie? Na marginesie koncepcji powstania i rozwoju organizacji kościelnej w Lublinie w XI-XIV wieku pióra Jacka Chachaja*, „Nasza Przeszłość” [dalej: NP] 124 (2015), s. 265-299. Korzystając ze standardowego prawa do repliki, wystąpił z kolei z osobną, również dość obszerną, odpowiedzią na te moje zastrzeżenia J. Chachaj: *Jak nie należy zajmować się historią. W odpowiedzi na recenzję Mateusza Kosonowskiego („Czy królowa Rycerzka mogła coś wiedzieć o Lublinie? Na marginesie koncepcji powstania i rozwoju organizacji kościelnej w Lublinie w XI-XIV wieku pióra Jacka Chachaja”)*, NP 125 (2016), s. 309-324.

Z własną odpowiedzią na ten głos byłem gotowy już pod koniec września 2016 r., czemu wyraz dałem, składając niezwłocznie jej maszynopis do Redakcji „Naszej Przeszłości”. Zrywając z powszechnie zakorzenionym prawem recenzenta do odpowiedzi na replikę ze strony autora, respektowanym od dziesięcioleci na łamach już to polskich, już to zagranicznych periodyków naukowych, Redakcja nie wyraziła jednak chęci przyjęcia pod swój szyld tego ostatniego artykułu, o czym zostałem poinformowany w osobnej, prywatnej korespondencji z 20 XII 2016 r.

nym dziejom Lublina, zwłaszcza w ich najdawniejszym – średniowiecznym – etapie. Do rąk czytelników pragnących wniknąć w arkana owej problematyki trafiły więc zarówno pozycje podsumowujące stan naszej wiedzy w tym zakresie, jak również ujęcia nowatorskie, wnoszące do toczącej się już od dziesięcioleci dyskusji wiano nowych argumentów, hipotez i spostrzeżeń badawczych. Wśród wszystkich tych wypowiedzi nie sposób nie dostrzec licznych studiów Jacka Chachaja, który od lat daje wyraz swoim zainteresowaniom historią lubelskiego ośrodka grodowego (a później miejskiego), jak również procesem powstania i rozwoju tamtejszych struktur kościelnych (głównie archidiaconalnych)<sup>2</sup>. Prócz wyszczególnionych rozpraw spod prasy drukarskiej wyszedł też niedawno zbiór dwunastu szkiców historycznych tego Autora, opatrzonego tytułem *Lublin – miasto Rycerzy? Lubelskie szkice historyczne XI-XIV wieku*, dotyczący najsłabiej

---

Ponieważ nie istnieje zasadniczo praktyka przenoszenia dyskusji toczonych na forum jednego czasopisma na łamy drugiego, tekst ten zmuszony był przez pewien czas oczekiwać na ogłoszenie drukiem w tece autorskiej niżej podpisanego. Znalazła natomiast dla niego miejsce na swoich łamach Redakcja „Studiów Historycznych”, której za tę otwartość i gościnność składam serdeczne podziękowania.

Prezentowana obecnie odpowiedź została w swym zasadniczym zřebie zredagowana w sierpniu i wrześniu 2016 r.; narosła od tamtej pory literaturę uwzględniam – o ile zachodzi taka konieczność – już tylko w przypisach. Całość tekstu, nie licząc rozwinięcia niektórych z poruszanych wątków, pozostawiam na ogół bez gruntownych zmian, kierując się postulatem zachowania wierności ówczesnemu stadium dyskusji.

- <sup>2</sup> Wymieniamy w porządku chronologicznym: J. Chachaj, *Archidiaconi lubelscy w XV wieku*, NP 111 (2009), s. 55-83; idem, *Początki kościołów lubelskich w świetle legend i przekazów historycznych*, przedmowa C. Deptuła, Lublin 2010 (por. rec. P. Plisieckiego, *Początki organizacji kościelnej w średniowiecznym Lublinie*, „Roczniki Humanistyczne” [dalej: Roc. Hum.] 59 (2011), z. 2, s. 249-263 oraz krótsza wersja – „Kwartalnik Historyczny” [dalej: Kw. Hist.] 119 (2012), nr 2, s. 377-381); idem, *Bliżej schizmatyków niż Krakowa. Archidiaconat lubelski w XV i XVI wieku*, Lublin 2012; idem, *Archidiaconi lubelscy do końca XIV wieku*, [w:] *Scientia et Fidelitate. Księga pamiątkowa Eny i Czesława Deptułów, profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, red. T. Panfil, Lublin 2013, s. 169-190; idem, *Jeden czy dwa groby? Transformacja obrazu czasu i przestrzeni sakralnej Lublina w dziełach Jana Długosza na przykładzie dominikańskiego kościoła św. Stanisława*, Roc. Hum. 61 (2014), z. 2, s. 41-60; idem, *Tempo procesów urbanizacji i rozwoju sieci parafialnej w Lubelskiem w XV i XVI wieku*, [w:] *Scientia nihil est quam veritatis imago. Studia ofiarowane Profesorowi Ryszardowi Szczęgłowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Sochacka, P. Jusiak, Lublin 2014, s. 170-183; idem, *Ruskie tropy w średniowiecznym Lublinie*, Roc. Hum. 62 (2014), z. 7, s. 29-51; idem, *Najstarsze kościoły lubelskie*, [w:] *Ziemia – człowiek – sztuka. Interdyscyplinarne studia nad ziemią. Archeologia, historia, kultura, sztuka*, red. U. Mazurczak, Lublin 2015, s. 375-412 oraz idem, *Lubelski kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja w świetle źródeł i literatury*, „TEKA Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk. Oddział w Lublinie” 12 (2015), s. 35-53. Własny wkład badawczy w proces naukowego rozpoznania genezy lokalnych struktur kościelnych (wraz z obszernym omówieniem dawniejszych w tym zakresie propozycji) syntetycznie charakteryzuje też sam zainteresowany w jednej ze swych ostatnich wypowiedzi: *Początki lubelskiego ośrodka kościelnego*, [w:] *Lublin przez siedem wieków. Wydarzenia i ludzie*, red. E. Niebielski, Lublin 2017, s. 165-199, tutaj w szczególności s. 177 i n. (przegląd historiografii) oraz s. 166, 186, 192-196 (z wyszczególnieniem indywidualnych osiągnięć autora). Por. jeszcze idem, *Znaczenie nowożytnych przekazów źródłowych dla badań nad dziejami Lublina w średniowieczu*, [w:] *Studia z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. W. Bondyra, D. Kupisz, J. Ternes, L. Wierzbicki, Lublin 2018, s. 515-529.

oświetlonego źródłowo odcinka dziejów średniowiecznego Lublina (od załazzków istnienia grodu aż po XIV stulecie)<sup>3</sup>.

Jakkolwiek J. Chachaj porusza w owym zbiorze różnorodną problematykę badawczą, jednakże zasadniczą osnową pokazanej części Jego wywodów pozostaje pogląd, iż istnieją poważne przesłanki do wysunięcia hipotezy, że lubelski ośrodek grodowy ma jeszcze XI-wieczną metrykę (sprzed 1031 r.), a jego założycielki i zarazem fundatorki najstarszego tamtejszego kościoła (pw. św. Michała) dopatruje się Autor w osobie małżonki Mieszka II – królowej Rychezy<sup>4</sup>. W mniej lub bardziej ścisłej zależności od tego stanowiska pozostaje szereg Jego dalszych argumentów i propozycji, wśród których jednym tchem wymienimy m.in. alternatywne wobec dotychczasowych próby etymologizacji nazwy Lublin, a także rozważania nad: a) genezą świątyni pw. Trójcy Świętej na Wzgórzu Zamkowym (datowanej przezeń najpóźniej na schyłek rządów Kazimierza Odnowiciela, przed 1057 r.), b) domniemanym pobylem w Lublinie (i Kocku?) wygnanych z Kijowa córki i zięcia Rychezy – Gertrudy i Izjasława Jarosławowicza w połowie lat 70. XI w. oraz c) obecnością i obsługą liturgiczną najstarszej świątyni lubelskiej przez benedyktynów już w XI w.<sup>5</sup> Ustawienie Rychezy w roli prawdopodobnej założycielki Lublina znakomicie wiąże się wreszcie z kolejnym stanowiskiem J. Chachaja, który – powołując się na wypowiedzi części partnerujących historykom w tej dyskusji archeologów – przyjmuje, iż pierwotnie istniał na tym terenie lokalny gród plemienny, zdobyty i zniszczony z rozkazu piastowskiego u schyłku X w., a następnie zastąpiony – najpierw przez prowizoryczne stаницe, a później nowy, piastowski gród już w pierwszych dekadach XI stulecia. W takim symbiotycznym ujęciu obie te hipotezy nie tylko nie wchodzą ze sobą w konflikt, ale wydatnie się wspierają. Jeżeli określimy bowiem początek istnienia najstarszego grodu piastowskiego na pierwsze dekady XI w., to próby powiązania jego rodowodu z Rycieżą i jej zabiegami potencjalnie zyskują dodatkową siłę przebicia<sup>6</sup>. Odrębne od postaci małżonki Mieszka II gałęzi w rozważaniach współtworzą natomiast pozostałe szkice o: formach pierwotnego zagospodarowania przestrzennego i zasięgu osadnictwa na północ od rzeki Czechówki, lokalizacji najstarszego kościoła parafialnego w topografii grodowej, długofalowym procesie lokacji miasta, najazdach nieprzyjacielskich na

<sup>3</sup> Zob. J. Chachaj, *Lublin – miasto Rycieży?* (jw., przypis 1).

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 13-49 (szkic pt. *Lublin – miasto Rycieży? Czyli na bezdrożach szczegółowych dociekań o początkach i wczesnych dziejach miasta nad Bystrzycą*), a zwł. s. 15-31 oraz 58-60, 199-200 (*Zakończenie*).

<sup>5</sup> *Ibidem*, głównie s. 31-49, 49-58 (szkic pt. *Czy Lublin pierwotnie nosił inną nazwę?*), s. 109-128 (szkic pt. *Lublin siedziwą wygnanych książąt ruskich w drugiej połowie XI wieku?*), s. 148-156 (szkic pt. *Czy w Lublinie byli benedyktyni?*) oraz we wnioskach i zakończeniu (s. 158, 199-200).

<sup>6</sup> *Ibidem*, głównie s. 97-109 (szkic pt. *Czy przed XII wiekiem w Lublinie istniał gród?*), s. 128-148 (szkic pt. *Gdzie znajdował się najstarszy lubelski gród doby państwowej?*) oraz s. 157, 200.

Lublin w 1288 r., a także – nie na ostatnim miejscu – o XIV-wiecznej genezie kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek<sup>7</sup>.

Rzuca się zatem w oczy, iż praca J. Chachaja, jakkolwiek nie sytuuje się genologicznie wśród ujęć monograficznych, dostarcza jednak bogatego i w wielu miejscach nowatorskiego tworzywa do dyskusji nad najdawniejszymi wiekami Lublina, przez co zasługuje na wnikliwy i analityczny komentarz oraz weryfikację ze strony innych zainteresowanych badaczy<sup>8</sup>. Komentarz taki zdecydowałem się dostarczyć w osobnym artykule recenzyjnym, ogłoszonym na łamach „Naszej Przeszłości”, w którym to po przedstawieniu racji Autora i ich szczegółowej krytyce przy użyciu świadectw źródłowych i wypowiedzi historiografii doszedłem do jednoznacznego wniosku, iż czyniąc nawet najdalej idące koncesje na rzecz rozmaitych dróg hipotetycznej rekonstrukcji czasów i wydarzeń minionych, ale biorąc też na poważnie zespół normatywnych prawideł metodycznego i metodologicznego konstruowania wywodów, nie mogę zająć wobec zdecydowanej większości wniosków i hipotez J. Chachaja aprobatywnego stanowiska. Wniosek ten niezmiennie uważam za słuszny i uzasadniony<sup>9</sup>.

Obszerną odpowiedź na te poczynione spostrzeżenia i zastrzeżenia przygotował z kolei i ogłosił w następnym tomie tego periodyku J. Chachaj<sup>10</sup>, koncentrując swoją uwagę już to na obronie własnych, wypowiedzianych wcześniej propozycji, już to na

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 62-70 (szkic pt. *Jak rzeczywistość wyglądała „strefa żaczehowiańska” lubelskiego zespołu osadniczego w XI i XII wieku?*), s. 70-97 (szkic pt. *Jeszcze o lokalizacji najstarszego lubelskiego kościoła parafialnego*), s. 161-181 (szkice pt. *Kwestia lokacji Lublina przed 1317 rokiem* oraz będący niejako jego kontynuacją: *Kto dokonał zamiany terenu na Wzgórzu Staromiejskim na wieś Dziesiątą z archidiaconem lubelskim?*), s. 181-190 (*O postawie załogi grodu lubelskiego w 1288 roku*), s. 190-197 (szkic pt. *Jeszcze o początkach kościoła św. Mikołaja*) oraz w formie wniosków (s. 158, 200-201).

<sup>8</sup> Sam autor, wyjaśniając zasadnicze cele poznawcze, które postawił swojej pracy, upatruje ich głównie w skierowaniu uwagi odbiorców na fakt, że „wprowadzając mniej znane późniejsze przekazy lub poddając znane źródła nowym interpretacjom, można zbudować nowe hipotezy o początkach Lublina, w gruncie rzeczy wcale nie mniej prawdopodobne niż część pomysłów, które zdobyły uznanie wśród badaczy. W kwestii początków lubelskiego ośrodka kościelnego praca zwraca uwagę na możliwość powstania pierwszych świątyń w Lublinie (zwłaszcza kaplicy grodowej oraz hipotetycznej świątyni w rejonie późniejszego klasztoru dominikańskiego) już w drugiej połowie XI wieku” (J. Chachaj, *Początki lubelskiego ośrodka*, s. 192-193).

<sup>9</sup> Zob. M. Kosonowski, *Czy królowa Rycheza mogła coś wiedzieć o Lublinie?* (jw., przypis 1), z konkluzją najpełniej wyrażoną w stwierdzeniach: „Z punktu widzenia naukowego zaprezentowana wizja początków Lublina i jego późniejszej roli w systemie wewnątrzpaństwowych i międzynarodowych powiązań monarchii piastowskiej jawi się jako oparta na szeregu piętrowych hipotez, argumentów *ex silentio* i niemożliwych do zweryfikowania domysłów, co sprawia, że niepodobna przyjąć jej z aprobatą” oraz „Praca J. Chachaja, mimo wstępnych deklaracji, nie wytyczyła niestety nowych horyzontów dyskusji naukowej o dziejach średniowiecznego Lublina (o ile w ogóle jest to jeszcze możliwe, biorąc pod uwagę stopień zachowania materiału źródłowego [...])” (s. 299). Uzasadnieniem tak surowej oceny recenzowanego studium zajmowałem się szeroko w cytowanej rozprawie, stąd kwestii tej już tutaj nie rozwijam.

<sup>10</sup> Zob. J. Chachaj, *Jak nie należy zajmować się historią* (jw., przypis 1).

wykazaniu niesłuszności, hiperkrytyczności lub zgoła trywialności mojej linii wnioskowania. Każdy, kto zada sobie trud wyczerpującego zapoznania się z oboma tymi głosami, uzupełniając je jeszcze obowiązkowo o lekturę wyjściowej pracy J. Chachaja, rychło zauważy, że poczet stosowanych przezeń argumentów merytorycznych nie uległ w Jego głosie polemicznym poszerzeniu w porównaniu do ich zasobu z ogłoszonej niedawno książki. Mogłoby się zatem zdawać, że dyskusja na jej temat nie wymaga już kontynuacji i dopowiedzeń. Po dogłębnej lekturze ostatniej wypowiedzi Szanownego Polemisty dochodzę jednak do zgoła przeciwnego wniosku, że pewne kwestie wymagają jeszcze wyjaśnienia, przedstawiona przezeń argumentacja krytycznej weryfikacji, a zarzuty poczynione pod adresem warsztatu recenzenckiego niżej podpisanego – rzeczowego odprawienia. Wydaje się, że – aby nie uronić niczego istotnego – najroztropniej będzie prowadzić ten dialog, kierując się kolejnością argumentów i uwag wybraną przez mojego Oponenta w jego ostatniej wypowiedzi<sup>11</sup>.

Godzi się rozpocząć od wyjaśnienia kilku kwestii ogólniejszej natury, pomieszczonych już w pierwszych ustępach polemiki J. Chachaja (s. 310-311). Nie bez słuszności zauważa On, że rozmiary ogłoszonego artykułu recenzyjnego są dość znaczne („Napisanie bardzo długiej recenzji było pretekstem do drobnych złośliwości” – s. 310, przyp. 2), ale twierdzi też zarazem, nie mając już przy tym racji, że jest to praktyka „nie-spotykana” („istotne skrócenie niespotykane długiego artykułu recenzyjnego” – s. 310; „Niespotykany rozmiar recenzji [35 stron!] uniemożliwia szczegółowe odniesienie się do wszystkich uwag, bo odpowiedź musiałaby być zbliżona rozmiarami” – s. 311). Czy rzeczywiście mamy do czynienia z sytuacją nieznaną analogii? Bynajmniej, a za w pełni wystarczający dowód służą w tej materii chociażby wybrane i przywołane poniżej rozprawy recenzyjne, odnoszące się przeważnie do prac z zakresu wczesnego i dojrzałego średniowiecza<sup>12</sup>. Jakkolwiek truistycznie to nie zabrzmi, wszystko zależy więc od indy-

<sup>11</sup> Odwołania do obydwu opublikowanych na łamach NP tekstów sygnalizuję, podając tak w tekście głównym, jak i w przypisach odpowiednią stronę (ewentualnie z przypisem) według reguły, że strony o numerach między 265 a 299 dotyczą mojego tekstu, a strony o numerach od 309 do 324 tekstu J. Chachaja.

<sup>12</sup> Zob. np. R. Grodecki, *Studia nad dziejami gospodarczymi Polski XII w.*, Kw. Hist. 29 (1915), nr 1, s. 257-294 (w związku z pracą K. Tymienieckiego, *Majętność książęca w Zagości i pierwotne uposażenie klasztoru joannitów na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy. Studium z dziejów gospodarczych XII w.*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział Historyczno-Filozoficzny [dalej: RAU whf], t. 55, Kraków 1912, s. 335-425); Z. Wojciechowski, *Dzieło o związkach Polski z Francją w wieku XII. Oswald Balzer o mistrzu Wincentym*, „Roczniki Historyczne” [dalej: Roczn. Hist.] 11 (1935), z. 2, s. 121-144 (także przedruk w: eusdem, *Hold pruski i inne studia historyczne*, Poznań 1946, s. 105-130) – dotyczy pracy O. Balzera, *Stydium o Kadłubku*, t. I-II, przygot. do druku H. Polaczkówna, Pisma Pośmiertne Oswalda Balzera, t. I-II, Lwów 1934-1935; H. Łowmiański, *Kilka uwag krytycznych o „Początkach Polski”*, Roczn. Hist. 18 (1949), s. 352-373 (artykuł rec. dotyczący pracy J. Widaiejewicza, *Początki Polski*, Wrocław 1948); G. Labuda, *Uwagi o zjednoczeniu państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Kw. Hist. 62 (1955), nr 3, s. 125-149 (w związku z pracą J. Baszkiewiczza, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie*

widualnego przypadku recenzowanej publikacji i autonomicznego wyboru recenzenta. Nie sposób również zgodzić się z następną sugestią, jakoby ogłoszony tekst rozprawy recenzyjnej nie zasługiwał na miano „polemiki” z ustaleniami J. Chachaja („Nie jest także prawdą deklaracja złożona w przypisie pierwszym, że tekst stanowi polemikę z recenzowaną pracą. Daremnym trudem jest szukanie w tekście jakichkolwiek jasnych deklaracji Autora na temat koncepcji i rozwoju organizacji kościelnej w najstarszym okresie dziejów Lublina. W najlepszym wypadku znajdziemy w niej jedynie opinie, że jakieś koncepcje są nie do przyjęcia” – s. 310, przyp. 3). Odpowiadając na tę uwagę, warto chyba przypomnieć fakt podstawowy, że jeżeli pomiędzy Autorem a recenzentem wystąpiły fundamentalne rozbieżności na drodze egzegezy i interpretacji materiału źródłowego, a recenzent uzasadnił brak swojej zgody na przedstawione przez Autora propozycje i wnioski, przeciwstawiając im odpowiednie argumenty źródłowe i historiograficzne, to taka wypowiedź określa – mimo wszystkich zgłaszanych wątpliwości – jego stanowisko w toczącym się sporze i bez wątpienia wyczerpuje znamiona polemiki.

W pełni obstarę też – mimo sprzeciwu mojego Oponenta (s. 310, przyp. 3) – za dopuszczalnością nadania własnej rozprawie podtytułu *Na marginesie koncepcji powstania i rozwoju organizacji kościelnej w Lublinie w XI-XIV wieku pióra Jacka Chachaja*, ponieważ oprócz dominujących w niej zdecydowanie – czego nigdzie nie neguję – uwag *stricte* recenzyjnych, wskazuje ona, w jakich innych kierunkach badawczych oplaciliby się snuć dalej podjęte dociekania z prawdopodobieństwem stanięcia mocną stopą na pewniejszym gruncie faktów, a także uzupełnia (na ile to było możliwe) niektóre szkice analitycznie, wskazując z niewykorzystanymi (lub nie w pełni wykorzystanymi) przez J. Chachaja przekazami źródłowymi w rękę, jakie racje stanowczo przeczą osiągniętych przez niego wyników procedury poznawczej<sup>13</sup>. Nawet jednak gdyby rozprawa recenzyjna nie zawie-

---

XIII i XIV w., Warszawa 1954); idem, *O stosunkach prawno-politycznych państwa polskiego z państwem niemieckim w X i XI wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” [dalej: CPH] 57 (2005), z. 1, s. 327-378 (w związku z pracą J. Sochackiego, *Stosunki publiczno-prawne między państwem polskim a cesarstwem rzymskim w latach 963-1102*, Słupsk-Gdańsk 2003); J. Matuszewski, *O próbie nowej systematyki źródeł historycznych*, „Studia Metodologiczne” 4 (1968), s. 17-50 (w związku z rozprawą G. Labudy, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, „Studia Źródłoznawcze” [dalej: St. Źródł.] 1 (1957), s. 3-52); D.A. Sikorski, *Kościół polski X-XII wieku we władzy monarchy i możnych. Uwagi na marginesie książki J. Dobosza, Monarcha i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII w.*, Poznań 2002, NP 100 (2003), s. 455-482; idem, *Powstanie państwa Piastów w świetle najnowszych badań archeologii średniowiecznej*, *Rocz. Hist.* 77 (2011), s. 205-228 (w związku z pracą M. Kary, *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009); Sz. Wieczorek, *Na manowcach. W związku z nową książką Jarosława Wenty o Gallu Anonimie i jego „Kronice”* [J. Wenta, *Kronika tzw. Galla Anonima. Historyczne (monastyczne i genealogiczne) oraz geograficzne konteksty powstania*, Toruń 2011], *Kw. Hist.* 120 (2013), nr 3, s. 553-574. Lista innych, stosownych przykładów jest – co oczywiste – dużo bogatsza.

<sup>13</sup> Godzi się zatem przypomnieć, że postulaty te objęły m.in.: a) pełniejsze niżli dotychczas podążenie śladem analizy komparatystycznej motywów wędrownych o założeniu jakiegoś miasta przez Gajusza Juliusza Cezara (s. 272-274), b) wprowadzenie do debaty nad Rycheżą jako potencjalną założycielką Lublina fundamentalnego, a niewspomnianego i nieużytkowanego w ogóle przez J. Chachaja przekazu

rała takich propozycji lub uzupełnień, to historiografia zna wiele przypadków, gdy tekst komentujący (lub nawet tylko omawiający) krytycznie i analitycznie daną publikację nosi podtytuł „na marginesie”<sup>14</sup>.

Koncentrując znaczną część uwag wstępnych na ustaleniu domniemanych przyczyn sformułowania przez piszącego te słowa obecnego tytułu artykułu recenzyjnego oraz okoliczności jego publikacji, co ma znaczenie co najwyżej trzeciorzędne, nie dostrzegł za to J. Chachaj, że zgłosiłem akces do większej liczby Jego propozycji aniżeli te, które sam skrzętnie wynotował (s. 310-311, przyp. 4), przyznając Mu również bez ogródek całkowitą rację w kwestii datacji początków kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek, które – podobnie jak On sam – datuję dopiero na XIV w. Jest to już dziś niepodważalne<sup>15</sup>.

W największe zdumienie wprawia jednak inna wstępna deklaracja Szanownego Polemisty, który nie wyjaśniając w ogóle czytelnikowi, dlaczego przedstawiona kontrargumentacja Go nie przekonuje, apriorycznie zwolnił się z jakiegokolwiek analitycznej dyskusji, a do jej podjęcia w ogłoszonym kształcie sklonił go jedynie „całkowicie fałszywy

---

powstałego w jej najbliższym otoczeniu – tzw. *Kroniki klasztoru w Braunweiler* – i zestawienie jego osnowy narracyjnej z przekazami Galla Anonima i Mistrza Wincentego o wygnaniu Rychczy z Polski, który to wątek rozwinięty został analitycznie poprzez konfrontację stosownych „faktów źródłowych” (s. 275-276), c) zwrócenie uwagi na niewymienioną przez Autora informację ze źródła archiwalnego, że mansjonaria w Lublinie (przy kaplicy zamkowej Świętej Trójcy) została ufundowana w 1497 r. przez Jana Olbrachta (s. 280, przyp. 31), a także d) propozycję, by do kwestionariusza pytań o okoliczności lokacji Lublina na prawie magdeburkim przez Władysława Łokietka włączyć kwestię, czy istniały jakieś analogie w rozwoju Lublina i innych miast lokowanych przez tegoż władcę, gdyż poza ich wymienieniem nie prowadzono jeszcze takich badań komparatystycznych (s. 295-296). Mogłyby one rzucić dodatkowe światło na politykę Łokietka wobec miast, zwłaszcza tych świeżo wówczas powstających, gdyż główne linie obranej przez niego i jego otoczenie polityki wobec znaczących ośrodków miejskich (takich jak Kraków czy Poznań) zostały już na ogół trafnie rozpoznane.

<sup>14</sup> Por. tutaj K. Stopka, *Szkoły Małopolski średniowiecznej w świetle ostatniej monografii (na marginesie pracy Jana Rysia, „Szkołnictwo parafialne w miastach Małopolski w XV wieku”, Warszawa 1995), „Przegląd Historyczny” [dalej: Przegl. Hist.] 87 (1996), z. 3, s. 615-630; Z. Pianowski, *Katedra czy katedry wawelskie w średniowieczu? Kilka uwag na marginesie książki Tomasza Węclawowicza, „Krakowski kościół katedralny w wiekach średnich. Funkcje i możliwości interpretacji” [Kraków 2005], „Acta Archeologica Waweliana” 3 (2006), s. 149-151; Sz. Wieczorek, „Omnibus omnia factus sum”. Na marginesie książki T. Jasińskiego, „O pochodzeniu Galla Anonima”, *Kraków 2008, Avalon*, ss. 132, Kw. Hist. 117 (2010), nr 4, s. 87-106. Znow jest to tylko wybór niektórych pozycji ze znacznie bogatszego zbioru.**

<sup>15</sup> Świadczą o tym odpowiednio słowa z mojej wypowiedzi: „Niewątpliwie najcenniejszą częścią *Szkiecu III* jest esej pt. *Jeszcze o początkach kościoła św. Mikołaja* (s. 190-197), który stanowi kolejny dowód, iż świątynia na Czwartku powstała zapewne w XIV w. i wszelkie wydłużanie na siłę jej dziejów jest zabiegiem sztucznym i nieuprawnionym”. Wywód ten, jakkolwiek lapidarny objętościowo, należy też uznać za najsilniej osadzony w podstawie źródłowej (s. 298). Pogląd, jakoby kościół ten miał metrykę jeszcze X-wieczną, a za jego fundatora mógł uchodzić Mieszko I, nie nadaje się do dyskusji, bowiem przynależy tylko do grupy „faktów historiograficznych”, nieznajdujących jakiegokolwiek zakotwiczenia ani w „faktach źródłowych”, ani w „faktach historycznych”. Prawdopodobną genezę tej lokalnej legendy lubelskiej, a także najstarsze dziejopisarskie i historiograficzne ślady jej funkcjonowania przekonująco naświetlił zaś właśnie J. Chachaj, *Początki kościołów lubelskich*, zwł. s. 47-59, 70-78 oraz ostatnio idem, *Lubelski kościół*, s. 35-53, a zwł. 44-50.

i niezgodny z prawdą obraz recenzowanej pracy” (s. 311), jaki ma się wylaniać z mojego tekstu, którego styl i forma wypowiedzi dodatkowo rzekomo „zwalniają z obowiązku jakiegokolwiek polemiki z postawionymi przez Autora tezami i mogą raczej skłaniać do zachowania godnego milczenia” (s. 311). Obranie takiego stanowiska jest bez wątpienia najwygodniejsze; nie przybliży nas jednak ani o jotę do naświetlenia kwestii zasadniczej, a mianowicie czy sformułowana i ogłoszona przez J. Chachaję autorska wizja początków organizacji kościelnej i najdawniejszych wieków Lublina wytrzymuje napór metodycznej krytyki źródłowej i historiograficznej, czy też odwrotnie – przed tym naporem ustępuje.

Do udzielenia odpowiedzi na tę alternatywę przybliży nas analiza dalszych wywodów Autora, który na progu kolejnej części powziętej repliki podnosi, iż „niejasne są już same przyczyny, dla których M. Kosonowski w ogóle podjął się pracy nad artykułem recenzyjnym” (s. 311), a „wyjaśniając motywy kierujące nim przy podjęciu prac nad recenzją, wydaje się być co najmniej niekonsekwentny” (s. 312). Probierzem owej niekonsekwencji miałby być fakt, że domagam się odeń odrębnego uzasadnienia (s. 269), dlaczego uznał prawdopodobieństwo istnienia grodu lubelskiego już w pierwszej połowie XI w., ale nie formułuje już takiego postulatu pod adresem współtworzących tę debatę archeologów, którzy zdążyli w nieodległej przeszłości wystąpić z analogicznymi sugestiami, co „nie budzi jego [tj. M.K.] zdziwienia” (s. 312). Nie zdołali oni jednak – i to jest w tym wypadku obserwacja najważniejsza – podnieść swoich przypuszczeń i hipotez do stopnia pewności, co logicznie implikuje konkluzję, że póki co nie istnieją żadne niepodważalne przesłanki, a tym bardziej dowody natury archeologicznej na rzecz tezy, iż przed drugą połową XII w. funkcjonował na terenie Lublina jakikolwiek gród już to plemienny, już to piastowski<sup>16</sup>. Oznacza to zarazem rzucenie w historyczny niebyt postulowanego

<sup>16</sup> Najistotniejsze rozprawy i studia archeologiczne ogniskujące się wokół datacji początków Lublina zestawilem obszernie w poprzednim artykule (s. 269-270, przyp. 6-7). Do wykazu tego dopisuję obecnie jeszcze ważny, zupełnie świeży artykuł M. Florka, *Archeologiczne mity o początkach Lublina*, [w:] *Scientia nihil est*, s. 463-475, którego autor kompetentnie podsumowuje meandry dotychczasowej debaty archeologicznej nad początkami lubelskiego ośrodka osadniczego, uwzględniając w swym przeglądzie kwestie domniemanych: a) grodu plemiennego na Wzgórzu Staromiejskim, b) grodu na wzgórzu Grodzisko (inaczej Kirkut) oraz c) teorii o translacji pierwotnego grodu piastowskiego na Grodzisko na Wzgórze Zamkowe w XII w. Ustosunkowując się do każdego z wyluszczonych problemów badawczych, dochodzi zaś kolejno do takich konkluzji: ad a): „Reasumując, brak przekonujących argumentów w postaci wyników badań archeologicznych wskazujących na istnienie w wiekach VIII-X grodu plemiennego na Wzgórzu Staromiejskim” (s. 466), ad b): „W rzeczywistości dotychczasowe odkrycia pozwalają mówić jedynie w sposób pewny o istnieniu na tym terenie od VI/VII do IX, ewentualnie X w., osady o charakterze wiejskim, której pozostałościami są odkryte tu półziemianki i jamy-piwniczki. Z całą pewnością nie natrafiono natomiast na jakiegokolwiek relikty umocnień, które mogłyby być datowane na ten okres i stanowiły dowód na istnienie grodu w okresie plemiennym. Wbrew opiniom A. Rozwalki brak jest również podstaw do datowania wału badanego przez S. Hoczyk w 1968 r. na pierwszą połowę wieku XI. Tym bardziej nie odkryto tu żadnych śladów mogących chociażby wskazywać na istnienie kościoła bądź kaplicy, jak również zabytków ruchomych, których charakter chociażby sugerował związek z osobami o wyższym statusie społecznym, z których obecnością powinniśmy się liczyć, gdyby istniał



przez dawniejszą i nie tak dawną historiografię rzekomego plemienia „Lublinian”, co do których wypada powiedzieć tylko tyle, że wobec zupełnej niepewności istnienia lubelskiego ośrodka grodowego w dobie pierwszej monarchii piastowskiej wpisywanie ich w ówczesny krajobraz plemienny jest działaniem co najmniej przedwczesnym<sup>17</sup>. Milczą również na ten temat całkowicie źródła pisane, które dopiero od 1198 r. – poświadczając egzystencję archidiacona lubelskiego – dostarczają jakiegokolwiek materiału, na podstawie którego staje się możliwa naukowa rekonstrukcja pierwszych wieków dziejów Lublina<sup>18</sup>. Drugi raz, niemal równocześnie, pojawia się natomiast nazwa „Lublin”

---

tu gród – lokalne centrum władzy państwowej. Znikoma ilość zabytków, które mogą być datowane na XI w. (czy nawet w szerszych ramach chronologicznych, od XI do XIII w.), jak również brak obiektów nieruchomych z tego okresu (pomijając już brak tak datowanych fortyfikacji – podstawowego wyznacznika grodu) wskazuje, że nie tylko nie było tu w tym czasie grodu „państwowego”, lokalnego ośrodka władzy, ale również, że teren ten mógł być w ogóle niezasiedlony, lecz co najwyżej w jakiś sposób użytkowany, penetrowany przez mieszkańców okolicznych osad” (s. 468-469) oraz ad c): „Biorąc pod uwagę brak podstaw źródłowych do przyjmowania istnienia grodów na Wzgórzu Staromiejskim i wzgórzu Kirkut, jedynym pewnym grodem lubelskim, poświadczonym zarówno wynikami badań archeologicznych, jak i informacjami źródeł pisanych, pozostaje gród na Wzgórzu Zamkowym. W tej sytuacji [...] koncepcja translokacji grodu będącego głównym ośrodkiem lubelskiego zespołu osadniczego kolejno ze Wzgórza Staromiejskiego (gród plemienny) na Wzgórze Kirkut (gród „państwowy” z XI w.) i Wzgórze Zamkowe (gród kasztelański z XII-XIII w., przekształcony potem w zamek) musi być traktowana w kategoriach mitu archeologicznego” (s. 473); zob. też rozwinięcie tej samej argumentacji (głównie wobec grodu zamkowego) – idem, *Zamek w Lublinie*, [w:] *Zamki Lubelszczyzny w źródłach archeologicznych*, red. E. Banasiewicz-Szykuła, Lublin 2015, s. 20-26, a zvl. 20-21, 24-25. Obserwacje M. Florka uwzględnia też w swoich najnowszych wypowiedziach J. Chachaj. Zob. idem, *Początki lubelskiego ośrodka*, s. 172, 186 (przyp. 63) oraz idem, *Znaczenie nowożytnych przekazów*, s. 516 (przyp. 4).

<sup>17</sup> Zob. w tej sprawie dawne mniemanie J. Widajewicza, *Państwo Wiślan*, Biblioteka Studium Słowiańskiego UJ, Kraków 1947, mapa przed tylną okładką na wklejce z zaznaczonym plemieniem Lublinian oraz zupełnie świeży i zbieżny z nim pogląd A. Buki, *Archeologia Polski wczesnośrednio-wiecznej*, Warszawa 2005, s. 86 i n. Trzeźwą odprawę tej historiograficznej nomenklaturze dał (przy silnej dyskusyjności wielu pozostałych twierdzeń swojej rozprawy) P. Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Toruń 2012, s. 113.

<sup>18</sup> Zob. *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński [dalej: KDMlp.], t. II, Kraków 1886, nr 376, s. 16-18: „Iohannem archidiaconum de Lubelnia recepimus” (wpis do tzw. *Albumu klasztoru bożogrobców w Miechowie*); por. tutaj od razu Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1, Kraków 1937, nr 143, s. 132-134 oraz podstawowa rozprawa: W. Oblizajek, *Najstarsze dokumenty bożogrobców miechowskich (1198)*, St. Źródł. 24 (1979), s. 97-108. Informacją tą, jak również hipotetycznymi losami owego archidiacona, zajął się ostatnio J. Chachaj, *Archidiaconi lubelscy do schyłku XIV wieku*, s. 170 (przyp. 6), 177-179 (tam też starsza literatura), a także idem, *Początki lubelskiego ośrodka*, s. 172, 195-196 (tutaj z osobną uwagą, iż zapis ten daje się filologicznie odczytać już to jako: „Jan, archidiacon lubelski”, już to jako „Jan z Lublina, archidiacon w?”). Nie sądzę, aby drugi członek tej alternatywy mógł wylegitymować się na swą obronę czymś więcej niż logiczną dopuszczalnością takiego rozwiązania; faktura zapisów całego Albumu klasztoru miechowskiego jest pod tym względem nad wyraz przejrzysta. Cały ów wykaz składa się – jak zdążono już nieraz kompetentnie wyjaśnić – z dwóch zasadniczych kategorii osób: donatorów faktycznych, którzy dostali się do konfraterni bożogrobców drogą nadań i cesji majątkowych na rzecz ich miechowskiej wspólnoty oraz „współbraci honorowych”, którzy znaleźli się w tym gronie z racji piastowanych uprawnień władzy publicznej, władzy episkopalnej lub innych godności urzędniczych w hierarchii elity świeckiej i duchownej. Zachowując tę podstawową obserwację w pamięci, wystarczy następnie zweryfikować, według jakiej reguły pojawiają się w tym

(w formie używanej dzisiaj) w *Kronice* Mistrza Wincentego Kadłubka w znanej opowieści o założeniu Lublina przez córkę Gajusza Juliusza Cezara – Julię, od której miałyby pochodzić nazwa „Julin”, zmieniona później przez nałożnicę Lestka III na „Lublin”<sup>19</sup>.

wykazie dookreślenia osobowe „de...”. I tak kolejno: a) „Bolezlauus dux de Verzlaue et uxor eius et filijs suis Conrado et domino Ierozlauuo episcopo et duci (s.) Henrico” (KDMIp, nr 376, s. 16), b) „dominus Otto de Verbic dedit Dirscou” (*ibidem*, s. 17), c) „Iohannem archidiaconum de Lubelnia recepimus”, d) „Lodouicum de Craco recepimus” oraz e) „fratrem Christinum de Gueneza recepimus” (c-e, *ibidem*, s. 18). W przypadku Bolesława Wysokiego wraz z jego małżonką, synami Konradem, Jarosławem (biskupem wrocławskim) oraz najmłodszym Henrykiem dookreślenie „de Verzlaue” (Wrocław) ewidentnie kieruje zarówno w stronę manifestowanego przekonania o dziedzicznym posiadaniu księstwa wrocławskiego w linii Bolesława i jego potomnych (które to prawa manifestował Bolesław regularnie co najmniej od czasów powrotu z obczyzny w 1163 r. – zob. *Magistri Vincentii dicti Kadlubek Chronica Polonorum*, ed. M. Plezia, Monumenta Poloniae Historica [dalej: MPH], ser. nova, t. XI, Cracoviae 1994, s. 125 (lib. III, cap. 30), jak i w stronę obszaru faktycznie sprawowanej książęcej władzy publicznej; może być zatem rozumiane dwojako. Wybitnie w charakterze własności dziedzicznej występuje Wierzbica przy imieniu Ottona, nadawcy Dzierżkówka (szerzej: S. Trawkowski, *Otto z Wierzbicy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, Wrocław 1979, s. 635-637. Sprawę prawidłowego zaklasyfikowania archidiakona Jana rozstrzygają za to jednoznacznie trzy ostatnie wpisy (odnoszące się do niego samego oraz skądinąd nieznanymi Ludwika z Krakowa i brata Krystyna z Gniezna). Jest nie do pomyślenia, aby dwaj ostatni sprawowali jakiegokolwiek urzędy w swoich macierzystych ośrodkach, skoro wyjątkowo dbały o dokładność w tym względzie autor tych zapisów nic o tym nie wspomina. Zapisał on jednak godność archidiakońską przy imieniu Jana, który – nie będąc donatorem faktycznym na rzecz klasztoru, jak poucza nas forma „recepimus” („przyjeliśmy [Jana, archidiakona]”, zamiast „Iohannes, archidiaconus dedit...”) – musiał zostać ujęty w wykazie z tytułu piastowanej funkcji. Dlatego wprost narzuca się jako jedyne wyjaśnienie, że godność tę piastował w Lublinie; w przeciwnym razie autor odpowiedniej zapiski musiałby podać, gdzie indziej rozciągała się jego jurysdykcja.

<sup>19</sup> Zob. *Magistri Vincentii... Chronica Polonorum*, ed. M. Plezia, s. 22-23 (lib. I, cap. 17). J. Chachaj utrzymuje (s. 320), że w ogłoszonym artykule recenzyjnym zaprzeczyłem samemu sobie, nie mogąc się zdecydować, która z tych wzmianek jest chronologicznie pierwsza. W rzeczywistości doszło do niezamierzonego (choć niedostrzeżonego z winy niżej podpisanego) błędu w trakcie korekty redakcyjnej tekstu, kiedy to we fragmencie: „Autor [tj. J. Chachaj – M.K.] przeoczył jednak bardzo ważną kwestię, a mianowicie fakt, że nazwa Lublin pojawia się po raz pierwszy właśnie w przekazie Mistrza Wincentego, który jest obecnie zgodnie datowany przez badaczy na przełom XII i XIII w.” (s. 277), słowo „nazwa” miało być – zgodnie z zamysłem – zastąpione przez określenie „forma” [zapisu tej nazwy]; to zaś miało prawo spowodować wrażenie chwycności zajętego w tej materii stanowiska. Dla uniknięcia ewentualnych przyszłych nieporozumień wyjaśniam to więc od razu.

Za daleko idzie już jednak pogląd J. Chachaja, iż: „powoływanie się na zapis zawarty w przekazie Kadłubka jest o tyle zawodne, że najstarsze zachowane rękopisy kroniki, na których opierają się badacze, pochodzą z XIV wieku” (s. 320). Aby zanegować poprawność lekcji „Lublin” jako oryginalnej, należałoby dostarczyć dowodu, że którykolwiek z najważniejszych rękopisów kroniki (o powszechnie używanych sygłach: E [najstarszy, najbliższy oryginałowi z zachowanych], a także F, N1 oraz utracony bezpowrotnie I) zawiera inną lekcję niż „Lublin”. Tymczasem ostatnie, najlepsze wydanie krytyczne nie notuje żadnych odmian rękopiśmiennych w tym przypadku (*Magistri Vincentii... Chronica Polonorum*, ed. M. Plezia, s. 23); por. też *ibidem*, s. XII-XIV (wykaz wszystkich zachowanych rękopisów i ich filiacja), XXIV-XXVI (gdzie informacja, że wydawca oparł swą edycję na zachowującym najczęściej bardzo poprawne lekcje nazw osobowych rękopisie E, uzupełniając tekst o istotne odmianki z F, N1 i utraconego I – z wydania A. Bielowskiego [Ib] oraz korekt H. Dadejowej [Id]). Zob. tutaj M. Plezia, *Podstawa do nowego wydania Kroniki Kadłubka*, [w:] *iusdem, Od Arystotelesa do „Złotej legendy”*, Warszawa 1958, s. 347-365 oraz *idem, Tradycja rękopiśmienna Kroniki Kadłubka*, [w:] *Ars Historica. Prace z dziejów Polski i powszechnych*, Poznań 1976, s. 377-391.

Wniosek, iż gród lubelski istniał przed drugą połową XII w., ma zatem li tylko charakter dedukcyjny, a wyprowadzenie go metodą indukcyjną z tworzywa źródeł archeologicznych oraz pisanych napotyka na przeszkodę nie do pokonania. Dlatego też mnogość głosów historiograficznych wskazujących na prawdopodobieństwo takiego rozwiązania – z których liczebnego bogactwa cały czas zdawałem i zdaję sobie sprawę – nie może zakryć ubóstwa, a raczej braku odpowiednich „faktów źródłowych”. To sprawę rozstrzyga. Krytykując hipotezę o XI-wiecznej metryce Lublina, nie akcentuję więc przesadnie – jak chce to widzieć Oponent (s. 312) – „rewolucyjności” samej tej hipotezy; stawiam natomiast konsekwentnie trudne do wyminięcia pytania o jej zasadność i weryfikowalność (s. 267-268, 269-270).

Deformacji uległo pod piórem J. Chachaja, nad czym ubolewam, także kolejne zastrzeżenie, które miałem sposobność skierować pod adresem Jego pracy, a które miało by sprowadzać się do trywialnej w istocie konstatacji, iż zdecydowaną większość swoich dociekań poświęcił On XI i XII stuleciu, o których źródła nie przekazują zgoła żadnych danych. „Pierwszy z zarzutów postawionych przez Autora recenzji – pisze mój Adwersarz – dotyczy już samej kompozycji pracy. Po szczegółowym rozpisaniu spisu treści książki Recenzent dochodzi do wniosku, że »zarówno pod względem objętościowym, jak i doboru problematyki dominują rozważania nad XI i XII w., o których ze względu na niemalże całkowity brak materiału źródłowego niepodobna stwierdzić nic pewnego« (s. 267). Wniosek ten, do którego może dojść każdy, kto zada sobie trud zajrzenia do spisu treści, mając jednocześnie zupełnie elementarną wiedzę na temat dziejów Lublina, jest pierwszym z kilku »odkryć« Autora dotyczących recenzowanej przez niego pracy. Udzielanie odpowiedzi na ten zarzut jest bezsensowne” (s. 312-313). Ale nie byłoby już z pewnością bezsensownym przywołanie właściwego rdzenia tego argumentu, który nie zagościł w wywodzie J. Chachaja<sup>20</sup>. Dla klarowności sytuacji należy

<sup>20</sup> Przytoczony cytat z mojej wypowiedzi wyjęty został z kontekstu. Może warto go wobec tego przypomnieć: „Widać zatem, że zarówno pod względem objętościowym, jak i doboru problematyki dominują rozważania nad XI i XII w., o których ze względu na niemalże całkowity brak materiału źródłowego niepodobna stwierdzić nic pewnego. Trudno zatem uznać takie rozłożenie akcentów za najszcześniejszy wybór. Wiedzę historyków mogą oczywiście wzbogacić odkrycia archeologiczne, jednak – co przyznaje sam Autor – »[...] mimo szumnych zapowiedzi, tego rodzaju odkryć wciąż brakuje« (s. 24). Rodzi się zatem podstawowe pytanie, na jakich źródłach została oparta zasadnicza część wywodów. Odpowiedź znajdujemy już w rozdziale I, gdy J. Chachaj sugeruje, aby: »Zwrócić baczniejszą uwagę na znane przekazy [pisane – M.K.], próbując poddać je nieco innej, niż się dotychczas przyjmuje, interpretacji« (s. 24), bowiem »[...] pierwsze wieki historii Lublina wciąż nie są opisane przez historyków w sposób ostateczny« (s. 10). Rzeczywiście, do ustaleń poprzedników powinno się podejść krytycznie; nie zmienia to jednak zasadniczego faktu, że do dyskusji nie zostały w ostatnim czasie wprowadzone jakiegokolwiek nowe świadectwa źródłowe, co stawia pod poważnym znakiem zapytania wszelkie próby reorientacji dotychczasowej optyki badawczej” (s. 267-268). Czy jest inaczej? Nb. ostatnie słowa z tego *passus* napotkamy nieco dalej (s. 314), ale z wyraźnym błędem (zamiast „optyki badawczej” widnieje „problematyki badawczej”, co zupełnie zmienia sens wypowiedzi), opatrzone za to predykatem „absurdalności” w świetle stosowanej powszechnie metodologii naukowej. Poza

wobec tego raz jeszcze postawić jedno i to samo pytanie: jeżeli mamy do czynienia ze studium naukowym (wprawdzie niemonograficznym, ale jednak opatrzonym bogatym aparatem erudycyjnym), to na jakiej wiarygodnej podstawie opiera się blisko 160 stron tekstu dotyczących XI-XII w., w przypadku których posiadamy tak skąpe, że prawie niezauważalne świadectwa źródłowe?

Na dowód, iż Jego praca bynajmniej nie musiała mieć określonych proporcji objętościowych kolejnych szkiców (narzucających się – przynajmniej w moim odczuciu – przez specyfikę i szczupłość podstawy źródłowej dla kolejnych stuleci), przywołuje zaś J. Chachaj (s. 313) monumentalną syntezę analityczną Henryka Łowmiańskiego pt. *Początki Polski*, której – jak zauważa – tylko pokaźna część t. V (1973) oraz pewne partie t. VI (cz. 1-2, 1985) dotyczą „początków państwa polskiego” *sensu stricto*. Jeśli dobrze rozumiem, przykład ten miałby obrazować, że niejako wbrew obranemu tytułowi owej syntezy sygnalizowane w nim zagadnienie dochodziło do pierwszego szeregu rozważań H. Łowmiańskiego etapami, będąc poprzedzonym bardzo bogatym i obszernym preludeum o etnogenezie Słowian i ich doświadczeniach w budowie zrębów własnej państwowości, a autor syntezy także nie ustrzegł się poruszania zagadnień, przy których egzegezie tryb oznajmujący obficie przeplata się z trybem przypuszczającym. Rozumowanie to jest jednak zawodne, ponieważ Henryk Łowmiański postawił sobie za cel najpierw: a) uchwycenie załączków dwu wielkich procesów historycznych zespolonych ze sobą jak najściślej – tj. genezy państwowości polskiej oraz genezy narodowości polskiej – na tle dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e. (t. I-V), następnie zaś b) śledzenie krystalizowania się narodowości polskiej przez pryzmat przemian politycznych, etnicznych, militarnych, społecznych, administracyjnych i ustrojowych w już istniejącym, choć ewoluującym *regnum* piastowskim od X/XI w. aż po XIV stulecie (t. VI)<sup>21</sup>. Na dłuższe zatrzymywanie się

---

prośbą o wierne cytowanie wypada mi więc w tym miejscu zaznaczyć, jakkolwiek truistycznie to nie zabrzmiałoby, że każdy przekaz źródłowy niesie w sobie ograniczone pokłady informacji i mimo najbardziej usilnych starań z danych źródłowych o Lublinie w jego najdawniejszym etapie dziejów nie da się już obiektywnie wydobyc więcej, niż uczynili to nasi poprzednicy, którzy podeszli do tego zadania w lwiej części przypadków z pełnią kompetencji warsztatowej.

<sup>21</sup> Zob. H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. I-V (z podtytułem *Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*), Warszawa 1963-1973 oraz t. VI, cz. 1-2 (ze znamiennej zmianą podtytułu na *Polityczne i społeczne procesy kształtowania się narodu do początku wieku XIV*), Warszawa 1985. Trudno o bardziej przekonujący dowód na ciągłość założeń poznawczych i kwestionariusza pytań pomnikowej syntezy aniżeli słowa samego jej twórcy, który już w t. I (1963) nie pozostawił wątpliwości, iż: „W pojęciu początków Polski kryją się dwa zagadnienia: genezy państwa i genezy narodowości, pozostające ze sobą w ścisłym związku, gdyż państwo jest z reguły wytworem określonej grupy etnicznej i staje się z kolei istotnym czynnikiem przekształcenia się jego ludu w wyższą formę organizacyjną, czyli narodowość” (s. 7). W t. VI (cz. 1, 1985) nie tylko podtrzymał ten sąd, ale też doprecyzował, oddając swe stanowisko w słowach: „Oba rozpatrzone podstawowe problemy: genezy osadniczej oraz powstania państwa wśród przemian społecznych nie wyczerpują naszego zadania. W pojęciu »początków Polski« tkwi i wymaga omówienia jeszcze trzeci problem, sformułowany już w pierwszym zdaniu tej pracy: kształtowania się narodu polskiego, pozostającego

nad wydarzeniami dziejowymi, których nie oświetlają żadne źródła już to historycznej, już to archeologicznej, już to toponomastycznej proveniencji, H. Łowmiański nie zwykł sobie pozwalać. Wynika to z gruntownego zlustrowania jego twórczości, tak w okresie „wileńskim”, jak i „poznańskim”.

Obawiam się również, że J. Chachaj wyciągnął zbyt daleko idące wnioski z wyrażonego przeze mnie stanowiska w sprawie stawiania hipotez na niwie badań mediewistycznych, a zwłaszcza nad wczesnym średniowieczem (s. 314-315). Aby się o tym przekonać, wystarczy obrać za przewodnika Jego własną tezę, w myśl której: „w wielu miejscach recenzji natrafiamy na dowody nie tylko braku zrozumienia, ale też wręcz niechęci wobec wszelkich hipotez, których stawianie wydaje się dla niego [tj. M.K.] wręcz nieuprawnione przez historyka” (s. 314). Sytuacja wygląda zgoła odmiennie. Każdemu historykowi (także piszącemu te słowa) zdarza się stawiać hipotezy i nie są one bynajmniej „warsztatowym grzechem pierworodnym”, ale nadużyciem jest już stawianie piętrowych hipotez, opieranie podstaw wywodu na argumentach *ex silentio fontis* oraz dedukcyjnych domysłach. Zabiegi tego typu, obojętnie w jakiej gałęzi literatury naukowej się pojawiają (także w szkicach historycznych), nie przybliżają czytelnika do wyświetlenia danej problematyki, ponieważ jedną niewiadomą zastępują zespołem kolejnych i wystarczy jedno błędne założenie w takim ciągu, by runął on niczym domek z kart. Jeżeli zaś sam Autor przyznaje, że w Jego pracy (klasyfikowanej jako literatura naukowa) „hipotezy, często wielopiętrowe, czasami idące bardzo daleko, stawiane są niemal na każdej karcie” (s. 314-315), to nasuwa się pytanie, czy nie zbliżamy się w ten sposób do niebezpiecznej sytuacji, kiedy to osobiste przekonanie autora studium spełnia rolę strażnika prawdopodobieństwa pewnych rozwiązań? Przestrzegal przed takim obrotem sprawy już przed stu z górą laty Karol Potkański, a do identycznej uogólniającej, teoretycznopoznawczej konstatacji doszli również niezależnie Juliusz Bardach oraz Gerard Labuda<sup>22</sup>.

---

zresztą w najściślejszym z państwem związku. [...] Rządy sprawują dysponenti wiążący bez reszty swój los z powodzeniem państwa, źle się jednak dzieje z państwem, jeśli może liczyć jedynie na oddanych sobie dysponentów na kierowniczych stanowiskach – i tak bodaj nigdy nie bywa; z reguły istnieje szerszy krąg społeczny o zmiennym zasięgu, przywiązany do państwa, zaangażowany afirmatywnie w jego życie, wykraczający poza koło – i to bardzo znacznie – nosiciele i wykonawcy władzy, gotowy do obrony państwa i do poświęceń na rzecz jego dobra. Ten szerszy krąg, oczywiście wraz z nosicielami władzy, rekrutujący się z reguły z grupy etnicznej firmującej państwo nazywamy narodem. Jego początek i kształtowanie się aż do zarysowania – w procesie jednoczenia państwowego na przełomie w XIII i XIV – jego formy charakterystycznej dla następnych stuleci będzie przedmiotem badań przedstawionych w tym tomie” [podkr. moje – M.K.] (s. 6).

<sup>22</sup> Zob. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, RAU whf, t. 35, Kraków 1898, s. 101-102 (także przedruk, [w:] eiusdem, *Lechici, Polanie, Polska. Wybór pism*, oprac., wstępem i posłowiami opatrzył G. Labuda, Warszawa 1965, s. 170-171). Wywód ten zasługuje na przytoczenie w dłuższym wyciągu: „Są epoki w historii tak oddalone i tak mroczne, do których poznania zupełny brak źródeł, że nic o nich nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą niewiadomość; co najwyżej stawiamy *a priori*

Jeżeli mój Oponent życzy sobie natomiast wiedzieć, „jak w ogóle wyobraża sobie Autor recenzji uprawianie mediewistyki, prezentując posunięty do niechęci brak zrozumienia dla stawiania hipotez oraz co ma do powiedzenia na temat licznych w ostatnim czasie prac dotyczących początków państwa polskiego” (s. 315), to odsyłam do odpowiednich własnych rozpraw analitycznych, stanowiących przykłady wyznawanej przeze mnie metodologii, w której spostrzeżenia natury dedukcyjnej i hipotezy sytuują się jak najbardziej w granicach dopuszczalnego instrumentarium badawczego, ale zawsze idą rygorystycznie za metodą indukcyjnego wyprowadzania wniosków nawet z bardzo skąpej podstawy źródłowej<sup>23</sup>.

W nieoczekiwanej szacie jawi się też kolejny zarzut J. Chachaja, który ustosunkowując się ponownie do kwestii uznawanego przezeń za prawdopodobny pobytu Gertrudy i Izjasława w Lublinie (i Kocku?) w połowie lat 70. XI w. (s. 315, 317-318), zamiast wykazać niesłuszność podanej kontrargumentacji źródłowej i wynikającej z niej chronologii kolejnych faktów, przenosi uwagę czytelnika na zupełnie drugorzędną w tym wypadku kwestię długości tego fragmentu ogłoszonego artykułu recenzyjnego (s. 288-292) w stosunku do jego pełnej objętości. Deliberując, dlaczego aż 40 proc. długości rozważań nad szkicem II z Jego książki poświęciłem tej tematyce, od razu znajduje gotowe wyjaśnienie,

---

pewne hipotezy, zapożyczając się – nieraz bardzo skutecznie – u innych ludów. [...] Taka półwiedza jest nieraz więcej kłopotliwa niż zupełna niewiadomość. Obudza naszą ciekawość, a nie zadowala jej, stawia wymagania naukowej metody – a nie może im zadość uczynić. Zamiast dowodów pewnych daje jedynie domysły i każe poprzestawać na prawdopodobieństwie i nim się jedynie zadowalać”; por. dalej J. Bardach, [rec.] *W. Dzięwnulski, Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Warszawa 1964, *Przeł. Hist.* 56 (1965), z. 3, s. 503: „Wiadomo dobrze, że wątła baza źródłowa dla wczesnego średniowiecza stwarza nieraz potrzebę ekstensywnej interpretacji, z której rodzą się nowe hipotezy i pomysły. O ile jednak z nowych hipotez, tj. tez podbudowanych odpowiednim dla aktualnego stanu badań uzasadnieniem, nie sposób zrezygnować, o tyle słabo kontrolowana profuzja nowych pomysłów może się okazać w konsekwencji zjawiskiem niebezpiecznym” oraz G. Labuda, *O stosunkach prawnopolitycznych*, s. 376: „Takiego budowania hipotez opartego tylko na domysłach [...] nie mających oparcia ani w faktach historycznych, ani tym bardziej w faktach źródłowych, należy unikać w pracy naukowej”. Wszystkie te opinie zachowują pełną aktualność dla każdego badacza.

<sup>23</sup> Zob. tytułem przykładu: M. Kosonowski, *Gniezno czy Magdeburg? Ze studiów nad rywalizacją o prymat nad organizacją diecezjalną Kościoła katolickiego w Polsce w latach 30. XII wieku*, *NP* 121 (2014), s. 5-56, a zvl. s. 16-54; idem, *Legacja Gwalona z Beauvais w Polsce w 1103 roku*, *Rocz. Hist.* 81 (2015), s. 57-85; idem, *Dokumenty księżnej Salomei i księcia Mieszka Starego dla klasztoru Benedyktynów w Mogilnie z XVII-wiecznego kopiarzusa Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej. Studium krytyczne i edycja tekstów*, [w:] *Signa. Studia i szkice z nauk pomocniczych historii. Prace dedykowane Profesorowi Zenonowi Piechowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Marzec, M. Starzyński, Kraków 2014, s. 29-58; idem, *Studium krytyczne nad dokumentem legata Reginalda (Rajnalda). Przyczynek do dyplomatyki polskiej XII wieku*, *Przeł. Hist.* 108 (2017), z. 1, s. 29-66. Dochodzą do tego zaopatrzone w aparat erudycyjny obszerniejsze oglądy recenzyjne ukazujących się na bieżąco rozpraw z zakresu historii politycznej X-XII w. – zob. idem, *O ustawie sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego w kontrowersyjnym oświetleniu*. [W związku z pracą Jacka Osinińskiego, „Statut Bolesława Krzywoustego”, *Wydawnictwo Avalon, Kraków 2014*, ss. 271 + 5 tablic], *CPH* 67 (2015), z. 2, s. 237-269; idem, *O najnowszym historiograficznym portrecie Władysława Hermana* [W związku z pracą Adama Kranca, „Król bez korony. Władysław Herman, książę Polski”, *Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014*, ss. 303 + 1 nłb], „*Studia Historyczne*” 58 (2015, wyd. 2017), z. 4, s. 539-564.

że „jedyną odpowiedzią na to pytanie wydaje się fakt, że była to okazja do popisów elokwencji i umieszczenia w tekście rozbudowanych przypisów zawierających w największej części niczemu niesłużące obszerne łacińskie cytaty” (s. 315). Można zrezygnować w dyskusji z argumentacji źródłowej (nawet w przekładzie polskim), ale niedaleko się na tej drodze zajdzie, zwłaszcza gdy są to świadectwa bliskie chronologicznie opisywanym wydarzeniom i – co nie mniej istotne – dobrze poinformowane o ich biegu. Przeciwno propozycji J. Chachaja lokującej wygnaną z Kijowa parę książęcą w Lublinie przemawia bowiem nie tylko całkowite milczenie wszelkich przekazów źródłowych (co już ma dużą wagę), ale także połączone świadectwa pierwszorzędnych w swej osnowie informacyjnej kronik: najpierw Lamperta z Hersfeldu, dalej zaś dorzucającej do niej własne wiadomości ruskiej *Powieści minionych lat*.

Wbrew zapewnieniom Szanownego Polemisty (s. 317-318) nie warto zrezygnować z przypomnienia faktów zamykających się w obrębie pierwszej połowy 1075 r. (pobył Izjasława na dworze Henryka IV w Moguncji na początku 1075 r., poselstwo w obronie jego praw do tronu w Kijowie pod przewodnictwem Burcharda – prepozyta z Trewiru, oddanie Izjasława wraz z żoną pod kuratelę margrabiego Miśni Dediego aż do lipca lub października 1075 r.); należy je jednakowoż zestawiać od razu z zanotowaną w *Powieści minionych lat* pod rokiem 6584 [tj. 1076] wyprawą Włodzimierza Wsiewołodowicza i Olega Światosławowicza wspólnie z Bolesławem Szczodrym na Czechy<sup>24</sup>. Nie trzeba tłumaczyć, że zapiska o tej wyprawie, której wiarygodność i datację petryfikuje dodatkowo tzw.

<sup>24</sup> Wyczerpujący drogowski źródłowy i historiograficzny dla zainteresowanych losami wygnanych z Kijowa Gertrudy Piastówny i Izjasława Jarosławowicza w latach 1074-1077 ustawił ostatnio N. Delestowicz, *Okoliczności pobytu Izjasława Jarosławowicza na dworze króla niemieckiego Henryka IV w latach 1074-1077*, [w:] *Colloquia Russica. Seria I, nr 4: Rurikids in Dynastic Relations: Politics, Customs, Culture, Religion (10<sup>th</sup>-16<sup>th</sup> Century)*, ed. by V. Nagirnyj, Kraków 2014, s. 61-72 oraz w poszerzonej wersji i dem, *Bolesław II Szczodry*, Kraków 2016, s. 189-207. Moje ustalenia (s. 288-289, przyp. 47-53) idą zasadniczo w zbieżnym kierunku, zwłaszcza gdy chodzi o kwestię chronologii pobytu Gertrudy i Izjasława w Niemczech pod kuratelą margrabiego miśnieńskiego Dediego, który to pobyt musiał trwać co najmniej do lipca/sierpnia 1075 r., a być może nawet października tego roku (por. N. Delestowicz, *Bolesław II Szczodry*, s. 190-191 z przyp. 8, s. 196-197 z przyp. 30). Tymczasem J. Chachaj, *Lublin – miasto Rycbezy?*, s. 113 (przyp. 123), zreferowawszy stanowisko T. Michałowskiej w tej sprawie (zob. eadem, *Ego Gertruda. Studium historycznoliterackie*, Warszawa 2001, s. 156-161 oraz przypisy na s. 235-237), stwierdza, iż: „Bez wątpliwości zatem już wiosną 1075 roku zaistniały warunki, w których rodzina Gertrudy mogła udać się z Miśni nie nad Ren, lecz nad Wisłę”. Bez wątpliwości? Z wywodów T. Michałowskiej wynika coś zgoła przeciwnego, a zbieżnego z tym, jak widzą ostatnio chronologię rozwoju tych wydarzeń N. Delestowicz oraz piszący te słowa. Posłuchajmy więc jej stanowiska: „Wiemy od Lamberta, że na początku stycznia 1075 r. król Henryk IV zlecił Iziasławowi, aby pozostając pod opieką margrabiego Dediego, czekał na powrót z Kijowa poselstwa Burcharda. Ten sam kronikarz odnotował następnie, że królewscy wysłańcy przybyli z Rusi (do Wormacji, gdzie przebywał wówczas niemiecki władca) w końcu lipca lub sierpniu tegoż roku. Możemy więc przyjąć, że Iziasław oraz Gertruda – jeśli zastosowali się do życzenia królewskiego – od zimy do późnego lata 1075 r. przebywali na dworze Dediego [podkreślenie moje – M.K.]” (s. 161). Wątpliwości wobec propozycji J. Chachaja mają więc prawo się rodzić, stąd za uzasadnione uważam ich zgłoszenie (s. 288-289).

*Pouczenie Włodzimierza Monomacha*, ewidentnie naprowadza na fakt, że pomiędzy Bolesławem a panującym w Kijowie Światosławem istniał aż do śmierci tego ostatniego (27 XII 1076 r.) sojusz polityczno-wojskowy. Rzuca się więc ostatecznie w oczy, że wobec ewidentnego trwania takiego sojuszu aż do końca 1076 r. nie ma i nie mogło być miejsca na wspieranie przez Bolesława racji Izjasława w jego zabiegach o ponowne wyniesienie na tron wielkoksiążęcy w Kijowie, a domniemane osadzenie go tymczasowo w pogranicznym Lublinie (przyjmując nawet na wyrost za udowodnione, że gród już w tym czasie istniał), byłoby krokiem nad wyraz ryzykownym i mogącym w praktyce wystawić na szwank trwałość przymierza Bolesławowego ze Światosławem Jarosławowiczem<sup>25</sup>.

Wyprowadzonego z wymienionych wyżej źródeł obrazu wygnańczych losów Gertrudy i Izjasława w żadnej mierze nie są natomiast w stanie zmienić zdecydowanie późniejsze przekazy polskiej proveniencji, na których zbyt powierzchowną egzegezę (lub nawet ich zlekceważenie) z mojej strony zwrócił uwagę J. Chachaj (s. 316). Wychodząc naprzeciw Jego oczekiwaniom, winienem zatem poddać baczniejszym obserwacjom również: a) fragment najstarszego inwentarza majątkowego biskupstwa płockiego (zachowany w XIV-wiecznym rękopisie oraz wciągnięty do podfałszowanego dokumentu Konrada Mazowieckiego z niemożliwą datą 1203)<sup>26</sup> oraz b) jeszcze późniejszy przekaz

Przypominam też raz jeszcze jednoznaczne świadectwo *Powieści minionych lat* pod rokiem 1076: „В лѣто 6584. Ходи Володимѣрь, сынѣ Всеволожѣ, и Олегъ, сынѣ Святославѣ, ляхомъ в помощь на чехы. Сего же лѣта преставися Святославъ, сынѣ Ярославъ, мѣсяца декабѣря 27, от рѣзанья желве, и положенъ Черниговѣ у святаго Спаса. И сѣде по немъ Всеволодъ на столѣ, мѣсяца генваря”, в 1 ден (cyt. wg *Pовесть временныхъ лет*, Ч. 1, подготовка текста А.С. Лихачева, перевод А.С. Лихачева, Б.А. Помянова, Москва-Ленинград 1950, s. 131-132) oraz wtórujący mu przekaz *Pouczenia Włodzimierza Monomacha*: „та посла ма Сѣославъ в Лахы. ходъ за Глоговы. до Чепьскаго лѣса. Ходивъ в земан ихъ. дъ мѣсаци” (*Полное собрание русских летописей*, т. 1: *Лаврентьевская летопись*, wyd. 2, Ленинград 1926, kol. 247). Próba emendowania tej daty na 1075 r. przez V.A. Kučkina, zaakceptowana początkowo przez A. Barciaka, *Przekaz latopisu ruskiego o wyprawie polsko-ruskiej na Czechy w roku 1075*, „Śląskie Studia Historyczne” 2 (1977), s. 29-35 oraz Z. Kozłowską-Budkową, *W sprawie relacji Mistrza Wincentego „Chronica Polonorum” księga II c. 18 i 20*, [w:] *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich* [Księga Pamiątkowa dla B. Kürbis], Poznań 1984, s. 123, nie są obecnie przyjmowane w charakterze pewników, a wręcz powraca z całą mocą tradycyjna datacja na 1076 r. – por. A. Kijas, *Włodzimierz Monomach*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich* [dalej: SSS], t. VI, red. G. Labuda, Z. Stieber, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 534-535; N. Delestowicz, *Bolesław II Szczerbry*, s. 161-162 (przyt. 77-81).

<sup>25</sup> Przeciwno hipotezie J. Chachaja oświadczył się przeto N. Delestowicz, *Bolesław II*, s. 115 (przyt. 75), opatrując ją znamiennym komentarzem: „Jednakże należy zauważyć, że hipotetyczne przypuszczenia poczynione przez autora nie mają racji bytu. Na ich poparcie brak wzmianek źródłowych. Podkreślić należy, że najprawdopodobniej nie uda się określić miejsca pobytu Izjasława wraz z rodziną w Polsce. Hipotetycznie mógł rezydować w jakimkolwiek grodzie, a nic prócz autorskiego domysłu nie przemawia za Lublinem”.

<sup>26</sup> Zob. najpierw *Castellaniae Ecclesiae Plocensis, Telonea episcopi Plocensis, Villae capituli Plocensis*, wyd. W. Kętrzyński, [w:] MPH, t. V, Lwów 1888, s. 434: „Item in Pogost circa Lublin Cvotsko cum ecclesia et foro et taberna et vilis ei pertinentibus et cum omnibus solutionibus earumdem villarum” (wersja inwentarza z XIV-wiecznego rękopisu), potem zaś *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae*



Jana Długosza, który *in suo Libri beneficiorum* wiąże okoliczności nadania tzw. klucza kockiego biskupstwu plockiemu z donacją bliżej nieznanego księcia włoskiego, który nie został przezeń w żaden sposób osadzony w czasie i niepodobna powiązać go z jakimkolwiek aktorem procesu dziejowego<sup>27</sup>.

Każdy, kto zapozna się bliżej z tymi świadectwami źródłowymi, musi dostrzec najpierw fakt podstawowy, że żadne z nich bynajmniej nie poczuwa się do jakiegokolwiek łączności z losami Gertrudy i Izjasława i trzeba mieć w sobie wiele badawczej odwagi, aby podjąć takie zabiegi wokół ich interpretacji. Ponad wszelką wątpliwość nie wskazuje na nią określenie „Item in Pogost circa Lublin Cvotsko [lub Kocsko] cum ecclesia et foro et taberna et viliis ei pertinentibus et cum omnibus solucionibus earumdem villarum” zawarte w inwentarzu majątkowym biskupstwa plockiego, albowiem przekaz ten dostarcza w zajmującej nas materii tylko i wyłącznie prostej informacji, że w okolicach Lublina leżały dobra biskupstwa plockiego w postaci samego Kocka wraz z kościołem, karczmą, przynależnymi wsiami itd. Te dobra wymagały wszakże ze względów pragmatycznych dokładniejszej lokalizacji, i takiej też roli należy dopatrywać się w określeniu

---

*generalis*, wyd. J.K. Kochanowski, t. I, Warszawa 1919, nr 301 (podfałszowany dokument Konrada), s. 344 – „item in Pogost [sic!] circa lbvlyn [sic! – M.K.] Kocsko cum Ecclesia et foro et tawerna et cum viliis et pertinenciis”.

<sup>27</sup> Zob. *Joannis Długoszy... Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, [ed. L. Łętowski], t. I (Ioannis Długossii Opera omnia, t. VII), Cracoviae 1863, s. 629-630. Aby zorientować się w świecącej z daleka nikłej wartości tego przekazu, niezaopatrzonego w jakiegokolwiek szczególnie faktograficzne, należy koniecznie przywołać go w całości: „Dum siquidem sub regimine et principatu... Poloniae... princeps et regulus Italicæ orae, vel propter aliquod scelus patratum, vel ob livorem et invidiam, uti ipse asserere solebat, a suis pulsus et exiliatus foret, non habens ubi tutum posset agere incolatum, ad regnum Poloniae pervenisset, ubi clementius quam sperabat a... principe Poloniae exceptus et benigne tractatus et habitus est, qui cum ad suam patriam propiusque penates regredi non auderet, veritus, ne proprii quicquam gravius in eum consulerent, perpetuum sibi apud Poloniae regnum elegit sedem; cuius calamitati princeps preafatus Poloniae... compassus, sibi oppidum Koczsko cum quinque villis, videlicet Thalczyn, Gorka, Pozarow, Tharkawczya, Luszawa in perpetuum contulit possessionem et haereditatem, privilegians illum praerogativa speciali, ut bona praefata, si absque prole decederet, posset cuicumque ecclesiae in elemosynam, aut cuicumque amico vel familiari in proprietatem et donationem perpetuo conferre. Hic itaque... Italicus princeps, cum universum tempus dierum suorum apud Poloniae regnum in omni honestate et virtute vitam traducens, exegisset, indignum ratus iugo coniugali se subicere, ad perpetuum continentiam animum adiciens, orbus et absque liberis diem obiit. Cernens itaque sibi supremum imminere diem, bona sua praefata, Koczsko videlicet oppidum, et quinque villas praefatas cathedrali Ploczensi ecclesiae, apud quam sibi vivens elegerat supulturam, perpetua donatione in elemosynam contulit, donavit et inscripsit; functusque vita, in eadem Ploczensi cathedrali ecclesia sepultus cum pietate requiescit” (wielokropki w cytowanym passusie pochodzą od wydawcy). Wprost rzuca się w oczy, że mamy tu do czynienia z sytuacją, gdy znany ze swej wzorowej skrupulatności w zbieraniu danych o źródłach uposażenia dóbr biskupstwa krakowskiego Jan Długosz nie umiał odnaleźć jakiegokolwiek dokumentu, który rozjaśniłby mu okoliczności, w jakich biskupstwo plockie weszło w posiadanie Kocka oraz otaczających go wsi. Gdyby dostępny był mu jakikolwiek dyplom, niechybnie podałby konkretnie osobę darczyńcy i datę. Skoro takowych danych nie podaje, musiał oprzeć się na jakiejś lokalnej tradycji (zapewne z kręgu katedry plockiej, skoro ów „książę włoski” miał zostać w niej pochowany). Na ile jednak oddał tę tradycję wiernie, a na ile wzbogacił własną fantazją, to już zupełnie inna sprawa.

„in pogost”, co wskazuje raczej na określenie jakiejś krainy geograficznej, w której obrębie leżał Kock z przyległościami. Jej nazwa mogłaby - etymologicznie patrząc - mieć zbliżony źródłosłów do dzisiejszego Polesia<sup>28</sup>. Nie wolno też przechodzić do porządku dziennego nad faktem, że wszyscy kompetentni badacze (za wyjątkiem jednego Wojciecha Kętrzyńskiego) zgadzają się co do tego, że inwentarz – obojętnie, które z przechowywanych go dziś źródeł oberzemy za przewodnika – nie jest w znanym nam obecnie brzmieniu i fakturze źródłem współczesnym fundacji biskupstwa plockiego w połowie lat 70. XI stulecia; wchłonął on natomiast bez cienia wątpliwości starsze zapisy donacyjne, ciągnące się długim pasmem od XI do XIII w., o których zaistnieniu przetrwała pamięć katalizowana stosownymi zapiskami lub które zachowały swoją aktualność do XIII w., kiedy to najwcześniej za pontyfikatu Guntera (przed 1227-1232), a może dopiero w XIV w., mógł zostać spisany w swej aktualnej szacie stylistycznej znany dziś inwentarz<sup>29</sup>. Bez względu wszakże na to, czy oświadczymy się za XIII- czy XIV-wieczną me-

<sup>28</sup> Tutaj należy pocznić od razu obserwację zasadniczą, iż w świetle poglądów J. Chachaja nazwa ta została zapożyczona do źródła polskiego z języka staroruskiego, gdzie pod takim terminem rzeczywiście znane są osady stojące na szczyblu rozwoju pomiędzy wsią (siolem) a ośrodkiem grodowym, specjalizujące się często w wymianie handlowej lub też jednostki administracyjne zarządu państwem w dobie staroruskiej. Zob. w tej sprawie H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. III (1967), s. 393-401 oraz A. Poppe, *Dziedzicze na Rusi*, Kw. Hist. 74 (1967), nr 1, s. 11-17. Nie czuję się przekonany co do słuszności takiego stanowiska, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, inwentarz majątkowy biskupstwa plockiego operuje stale nazewnictwem łacińskim lub średniowiecznymi polskimi nazwami własnymi, dlaczegoż by więc ten jeden raz miał odwoływać się do obcej, ruskiej nomenklatury? Po drugie, z samej stylizacji zapisu wynika, iż ani Lublin, ani tym bardziej Kock nie mogły być centralnymi ośrodkami pogostu (gdyby rozumieć go w znaczeniu jednostki administracyjnej), gdyż Lublin leżał poza jego granicami, a autor pisze wyraźnie o Kocku leżącym w granicach pogostu, a nie pogoście kockim. Stąd też po dłuższym zastanowieniu wnoszę, iż pogost jest w rozpatrywanym wypadku nazwą geograficzną (typu Polesie, Podlasie), na co może naprowadzać sama etymologia słowa, którego rdzeń „gost” („gozd”) jest wspólnym wielu językom słowiańskim określeniem „gęstego lasu”. Zob. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1927, s. 166 („gwozd, gozd” = „las”); F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952-1956, s. 329-330 (gozd - do XV w. „gęsty las, pustkowie”) oraz I. Kaczor, *Kult drzew w tradycji mitologicznej i religijnej starożytnych Greków i Rzymian*, Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica, t. 3, Łódź 2001, s. 7-8. Nawet jednak gdyby forma „Pogost” była pożyczką z języka staroruskiego, czego apriorycznie wykluczyć się nie da, nie oznacza to jeszcze, że uzasadnione jest szukanie jej genezy bez osobnego dowodu w tak odległym czasie jak 2. poł. XI w. W przeciwnym razie grozi nam *petitio principii*.

<sup>29</sup> Pogląd, iż zasadniczy rdzeń tego zestawienia został ułożony i spisany jeszcze w dobie fundacji biskupstwa plockiego w latach 70. XI w., wprowadził do dyskusji jego odkrywca – W. Kętrzyński – dając wyraz swemu przekonaniu kilkakrotnie – zob. idem, *Założenie i wyposażenie biskupstwa plockiego*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 14 (1886), s. 385-392, 481-488, zwł. s. 386-387 oraz w uwagach wstępnych do: *Castellaniae Ecclesiae Plocensis...*, s. 419-433, a zwł. 425 z konkluzją: „Odnosimy ułożenie wspomnianego pisma [tj. inwentarza w wersji z rękopisu XIV-wiecznego – M.K.], jak nas sama treść poucza, do czasów fundacji biskupstwa plockiego, która niewątpliwie miała miejsce w XI wieku”. Pogląd ten niecodziennie nadwątlil jednak już B. Ulanowski, *O wyposażeniu biskupstwa plockiego*, RAU whf, t. 21, Kraków 1888, s. 35-37, przenosząc moment powstania tego źródła na lata sprawowania posługi biskupiej w Plocku przez Guntera i całkowicie słusznie wiążąc go z okresem wzmożonych najazdów łupieżczych Jaćwingów i Prusów na ziemię mazowiecką w tym okresie. Pogląd ten zasadniczo

tryką tego wykazu, jedno nie ulegało i nie ulega wątpliwości – *passus* o Lublinie, Kocku i Pogoście nie może być uważany za oddający XI-wieczne realia własnościowe biskupstwa plockiego, bowiem świeci niczym fałszywa perła w kolii w zupełnie przejrzystym skonstruowanym opisie posiadłości tworzących cztery „kasztelanie” prawobrzeżnego Mazowsza, skupione wokół grodów w Pultusku, Brańsku, Broku i Święcku (po opisie posiadłości z „kasztelanii” brańskiej, a przed brocką, co burzy reguły opisu nawet ze względów geograficznych)<sup>30</sup>.

Jeszcze sroższy werdykt należy wydać na przekaz Jana Długosza, bowiem opowieść ta (wyjątkowo mglista, nieznająca żadnych konkretów faktograficznych poza spisem dóbr tworzących tzw. klucz kocki) nie została ewidentnie oparta na żadnym źródle piśmianym i może – co najwyżej – pochodzić z jakiejś nieuchwytniej dziś tradycji plockiej. Aby móc uczynić z owej opowieści jakikolwiek użytek, należałoby najpierw dociec, na jakim konkretnie starszym źródle mogłaby być osnuta. Do momentu wskazania takiego przekazu dyskusja nad nią w kontekście losów wygnanej z Kijowa pary książęcej nie

---

utrzymał H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. VI, cz. 1 (1985), s. 355-361, tutaj s. 357-358, zanegował zaś K. Myśliński, *Najstarsza miejska historia Lubelszczyzny w świetle dokumentu Konrada Mazowieckiego z roku około 1239*, [w:] *Studia Historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin prof. dr. Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965, s. 288-300, a zwł. s. 290-294, 298-300, dopatrując się w inwentarzu dzieła o dopiero XIV-wiecznej metryce, które miałyby też posłużyć do podrobienia dokumentu Konrada Mazowieckiego w połowie XV w. (por. tutaj aprobatywną rec. J. Szymańskiego: „Rocznik Lubelski” 8 (1965), s. 263-264). Zaledwie musnął to zagadnienie Z. Sułowski, *Początki organizacji kościelnej na Mazowszu*, „Studia Plockie” 3 (1975), s. 42: „Uposażenie biskupa plockiego stanowiły zapewne dziesięciny z obszaru całej diecezji, pobierane dotychczas przez metropolitę. Nadto otrzymał nowy biskup pewne dobra, znane nam jedynie z późniejszego wykazu. Trzon ich stanowiły kasztelanie na wschodzie: Pultusk, Brańsk (dziś Brańszczyk), Brok i Święck”; na pytanie, kiedy konkretniej powstała obecna redakcja tego spisu, niewiele można się tutaj doczytać. Za pierwszą połową XIII w. optuje ostatnio ks. W. Graczyk, *Organizacja kościelna na Mazowszu do połowy XII wieku*, [w:] *Kościół, kultura, polityka w państwie piastowskich Piastów*, pod red. W. Graczyka et al., Warszawa-Ciechanów 2016, s. 234-235. Godzi się wreszcie przypomnieć porządkującą głoszę marginalną G. Labudy, *Kto był założycielem biskupstwa plockiego?*, „Notatki Plockie” 1989, nr 1, s. 9-11, iż: „Nie należy też wątpić, że biskup [plocki – M.K.] polecił od razu założyć inwentarz, tj. księgę lub sporządzić kartę, na której od razu zapisano wszystkie otrzymane wówczas, jak i później darowizny, świadczenia i przywileje skarbowe. O istnieniu takiego [a nie: tego! – M.K.] inwentarza dowiadujemy się z dwu niezależnych źródeł, mianowicie z dokumentu księcia Konrada, noszącego datę 1203 roku, lecz prawdopodobnie sporządzonego około roku 1239, oraz z osobnej księgi inwentarzowej, pochodzącej z XV wieku, w których można, co prawda z pewnym trudem, wyluskać pierwotne XI-wieczne uposażenie biskupstwa plockiego” [podkreśl. moje – M.K.]. Godzi się jedynie dodać, że ewolucja uposażenia majątkowego biskupstwa plockiego w całej rozciągłości wieków średnich dojrzała już wyraźnie do nowej, analitycznej rozprawy.

<sup>30</sup> Trafnie wydobyl reguły tego opisu H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. VI, cz. 1 (1985), s. 358, opatrując swe uwagi równie trafnym komentarzem: „Niektóre z wtęgotów merytorycznych wskazał *expressis verbis* tekst inwentarza; do ich rzędu należy przede wszystkim wzmianka o Pogoście pod Lublinem oraz o Kocku. Jest jasne, że Bolesław II nie miał powodu, ażeby wyposażyć w dobra małopolskie biskupstwo, które w tym momencie nie miało możliwości rozwijać w tej dzielnicy aktywności misyjnej, a samo musiało korzystać z pomocy benedyktynów mogileńskich. Nadanie dóbr w ziemi sandomierskiej przypisać należy zapewne Kazimierzowi Sprawiedliwemu mającemu na celu uzyskanie poparcia na Mazowszu ze strony biskupa plockiego”.

znajduje punktu wyjścia, zwłaszcza że w cytowanej wyżej (przyp. 27) narracji Długosza ów nieznany i bezdzietny „książę włoski” miał zostać pochowany w katedrze plockiej, co było konsekwencją decyzji podjętej przezeń za życia. Wyklucza to już na starcie wszelkie podobieństwa z Izjasławem.

Pozostając jeszcze przez chwilę w kręgu postulowanych przez J. Chachaję dopowiedzeń i zasygnalizowanych usterek (s. 316), spieszę natomiast przyznać Mu rację, że istotnie do językoznawczych ustaleń Stefana Warchoła i Stanisława Rosponda (ogniskujących się wokół prób etymologizacji nazwy Lublin – zob. s. 277, przyp. 26) można było i godziło się dodać konkurencyjne wobec nich stanowisko Kazimierza Myślińskiego, co uszło mojej uwadze przy korekcie redakcyjnej tekstu, choć głos ten był i jest mi znany<sup>31</sup>. Mija się już jednak zasadniczo z treścią wypowiedzi recenzyjnej teza sugerująca „pominięcie [przez M.K.] przy rozbudowanej analizie przekazu Mistrza Wincentego (s. 270-276) informacji, że można w nim stosunkowo łatwo odszukać ślad istnienia kilku (zapewne co najmniej trzech) tradycji dotyczących Rychczy i Kazimierza Odnowiciela, dodatkowo różniących się w szczegółach oraz oceną poszczególnych osób, co może sugerować istnienie różnych środowisk będących dla Kadłubka źródłem wiadomości” (s. 316). O czym w takim razie traktuje przypis 21 (s. 275-276)<sup>32</sup>? Nigdzie też, ani bezpośrednio, ani pośrednio, nie wyrażam opinii, że w książce J. Chachaję „znajduje się teza, jakoby Lublin mógł być założony przez Cezara” (s. 316), a wskazany na potwierdzenie tej tezy fragment refleksji (s. 272-274) poświęciłem bez reszty na przywołanie przykładów grodów i miast średniowiecznych, których początki wywodzono w średniowieczu od osoby Juliusza Cezara, a to zupełnie inna gałąź w rozumowaniu. W równej niezgodzie z tekstem rozprawy recenzyjnej pozostaje wreszcie deklaracja Szanownego Polemisty,

<sup>31</sup> Zob. K. Myśliński, *Najstarszy Lublin – proces tworzenia się średniowiecznego miasta*, „Rocznik Lubelski” 9 (1966), głównie s. 150-152 (gdzie także odwołania do poprzednich prac). Dowodem znajomości tej rozprawy podczas przygotowywania przeze mnie rozprawy recenzyjnej jest jej przywoływanie w stosownych miejscach (s. 267 w przyp. 4, s. 270 w przyp. 9, s. 286 w przyp. 43, s. 294 w przyp. 61, s. 297 w przyp. 69).

<sup>32</sup> Dla wygody czytelnika przytaczam go *in extenso*: „Dodajmy, iż wątek wygnania Rychczy z Polski podjął Mistrz Wincenty również osobno w swoim utworze – zob. tamże [Magistri Vincentii... *Chronica Polonorum*, ed. M. Plezia], s. 45 n (lib. II, cap. 14), przedstawiając równoległe dwie wersje wydarzeń. Pierwsza z nich idzie niemalże w całości za Gallem, toteż nie ma potrzeby jej w tym miejscu omawiać. Druga zaś istotnie akcentuje dominującą rolę jakiejś nalożnicy (*pellex*) Mieszka, która miałaby czyhać na życie małego Kazimierza (co byłoby punktem wspólnym z opowieścią o Julii). Niemniej jednak Mistrz Wincenty nie pozostawia wątpliwości, iż „dicunt enim huius matrem paruuli in ipso partu expirasse [podkreślenie moje – M.K.]”, a „post modicillum uero tempusculi decedit pater [sc. Mieszko – M.K.], proscibitur nouerca [podkreślenie moje – M.K.], regnum destituitur [...]” (cytaty, odpowiednio s. 45 i 46). Różnice pomiędzy opowieściami o Julii i Rychczy (nawet tylko na poziomie Kroniki Mistrza Wincentego) są tak zasadnicze, iż teza o ich paralelności nie wytrzymuje krytyki i musi ostatecznie upaść”. Polifoniczność wyjaśnienia losów Rychczy i Kazimierza wyrażona przez Mistrza Wincentego została tu więc dostrzeżona i oceniona; dodam tylko, że w pełni podtrzymuję pogląd, iż szkielet konstrukcji postaci Julii i Rychczy u Kadłubka więcej dzieli, niż łączy.

iz: „Nieuczciwe jest [...] sugerowanie, że w pracy nie ma wzmianki na temat dotychczasowego stosunku historiografii do lubelskiego wątku w przekazie Kadłubka [...], bo wystarczy do niej zajrzeć [tu stosowny namiar bibliograficzny – M.K.]” (s. 317). Wystarczy jednak równie dobrze zajrzeć do wskazanego fragmentu mojej ostatniej wypowiedzi (s. 270-271, przyp. 9), aby się przekonać, że taki zarzut (sformułowany *en bloc*) nigdzie w niej nie pada; znajduje się tam tylko uwaga o braku śladów wykorzystania przez autora jednej z fundamentalnych rozpraw O. Balzera pt. *Studium o Kadłubku*. Słuszność tej obserwacji jest możliwa do stwierdzenia obiektywnie; wystarczy przestudiować aparat krytyczny. O wykorzystaniu innych prac w przywołanym miejscu się nie wypowiadam<sup>33</sup>.

„Drugim bardzo ciężkim zarzutem, który pojawia się w recenzji, jest zarzut przedkładania źródeł późniejszych nad wcześniejsze” (s. 319). Stwierdzeniem tym otwiera J. Chachaj ostatni segment swoich zasadniczych rozważań (s. 319-321), powołując się przy tym nie bez słuszności na jedną z konkluzji mojego recenzyjnego oglądu Jego publikacji brzmiąca: „Dziwić musi również niejednokrotnie stosowany przez J. Chachaję zabieg przedkładania świadectwa źródeł późniejszych nad wcześniejszymi, co nie wystawia pracy najlepszego świadectwa pod względem warsztatowym i metodologicznym” (s. 299). Zmierzając do wykazania bezpodstawności tej uwagi, Autor od razu wyjaśnia też czytelnikom: „Rzecz w tym, że w żadnym z tych miejsc nie doszło do »przedkładania« przekazów późniejszych nad wcześniejsze, a jedynie albo do wskazania, że część późnych zapisów może się wiązać z nieznanymi nam, być może zniekształconymi tradycjami lokalnymi [...] albo z próbą wybrnięcia z sytuacji, w której przekazy źródłowe wydają się podawać sprzeczne informacje” [podkreślenie moje – M.K.] (s. 319). Sprawdźmy.

Jednemu, modelowemu wręcz przykładowi, dowodzącemu – wbrew deklaracji Szanownego Polemisty – że w ogłoszonych przezeń szkicach historycznych zagnieździły się momenty „przedkładania świadectwa źródeł późniejszych nad wcześniejszymi”, mieliśmy już okazję przyjrzeć się z bliska. Jest nim w całej rozciągłości szkic o rzekomym odnalezieniu w Lublinie (i Kocku?) bezpiecznej przystani przez Gertrudę i Izjasława Jarosławowicza, co – jak mieliśmy już okazję się przekonać – w ogóle nie mogło mieć i nie miało racji bytu za panowania Bolesława Szczodrego w latach 1075-1076<sup>34</sup>. Docho-

<sup>33</sup> Spośród wszystkich wymienionych w tym miejscu rozpraw tylko przy jednej – *Studium o Kadłubku* O. Balzera – widnieje adnotacja, iż: „tej fundamentalnej pracy nie przywołuje Autor ani razu w swoich wywodach” (s. 270, przyp. 9). Por. O. Balzer, *Studium o Kadłubku*, t. I (1934), s. 283-296, a zvl. 283-287.

<sup>34</sup> Kamieniem węgielnym całej tej superhipotetycznej konstrukcji jest – jak zwróciłem na to już raz uwagę (s. 279-280, 288-292) – zapiska proveniencji kościelnej z 1595 r., pochodząca z akt wizytacji dóbr archidiaconatu lubelskiego, przeprowadzonej na żądanie kardynała Jerzego Radziwiłła przez archidiacona lubelskiego Jerzego Zamoyskiego (Kraków, Archiwum Kurii Metropolitalnej, sygn. AV Cap. 3, fol. 26r.), jakoby kaplica Trójcy Świętej na Wzgórzu Zamkowym zawdzięczała swój materialny byt jakimś „książętom ruskim”, którzy mieliby uchodzić za jej fundatorów gdzieś około 1057 r. („circa annum Domini 1057”). Ten zanotowany nad wyraz późną i odosobnioną w tym mniemaniu ręką

dzą do niego – w analogicznej roli – próby dopisywania do życiorysu Ryczezy (w całym szkicu I) nowego rozdziału działalności w postaci otoczenia fundatorską troską pierwocin lubelskiego ośrodka grodowego i to wyłącznie na podstawie zawisłej na włosku autorskiego przekonania paralelności figur Julii i Ryczezy w późnej dla wydarzeń z lat 20.-30. XI w. relacji Mistrza Wincentego Kadłubka z przełomu XII i XIII w. Należy powtórzyć z naciskiem: za takim rozwiązaniem nie przemawia żaden „fakt historyczny”, a tym bardziej „fakt źródłowy” (por. obszernie uzasadnienie – s. 268-281). Śledząc losy Ryczezy i jej ewentualną aktywność na polu fundacji kościelnych, warto najpierw pytać o to przekaz dużo starszy i podstawowy – *Kronikę klasztoru w Braunweiler* z drugiej połowy XI w.<sup>35</sup>, tudzież – jeśli interesują nas okoliczności jej wygnania/ucieczki z Polski – *Kronikę*

---

nowożytnego wizytatora „fakt źródłowy” przerzucił Autor rychło, biorąc poprawkę na niedokładność podanej datacji, ostatecznie na 1075 r. (J. Chachaj, *Lublin – miasto Ryczezy?*, szczególnie s. 43-44), przez co doszedł dość „płynnie” do osób Gertrudy i Izjasława. Mając pełną świadomość, że żadne starsze przekazy źródłowe nie informują nas ani słowem o okolicznościach fundacji kaplicy Trójcy Św. na Wzgórzu Zamkowym, a nie chcąc zarazem zbyt prędko rozstawać się z wysledzoną dopiero zapiską wizytacyjną, zapożyczył się też J. Chachaj u najwcześniejszych (XIV-wiecznych?) zapisek z inwentarza majątkowego biskupstwa plockiego i XV-wiecznego przekazu z *Liber beneficiorum* J. Długosza. Znamy już wynik próby zaprzęgnięcia tych przekazów do wozu naszego zagadnienia; niedaleko można z nimi ujechać. Doszły do tego więc nawet – w charakterze pomniejszych środków dowodowych – tak niepozorne okruczki jak zupełnie wieloznaczne w swej wymowie nazwy miejscowe wokół Lublina: „Pogost”, „Prawiedniki” czy „Kijany” (połączone pod piórem Autora wzięcią fonetycznej bliskości z „Kijowanami”) – por. idem, *Lublin – miasto Ryczezy?*, s. 109, 115-117, 127-128. Daleko prościej i bezpieczniej było wszakże obrać za przewodnika znane przecież dobrze Autorowi, nieporównanie lepiej zorientowane w chronologii losów Gertrudy i Izjasława zapisy z Kroniki Lamperta z Hersfeldu i obronić wiarygodność podanej w niej datacji oraz fakt sojuszu Bolesława ze Światosławem aż do zimy 1076 r. z *Powieścią minionych lat* w ręk. Przy takim ustawieniu pola deliberacji rychło wyszłoby naprzeciw bardzo nikle (nawet na skali hipotetyczności) prawdopodobieństwo obrania przez Gertrudę i Izjasława tymczasowego lokum w pogranicznym Lublinie (biorąc – rzecz jasna – poprawkę, że nie nie wskazuje jednoznacznie na to, że gród lubelski wiódł już wówczas rzeczywisty, a nie tylko postulowany żywot). Sumując, godzi się więc zapytać: na których to źródłach opiera się zasadniczy szkielet całych tych autorskich propozycji i hipotez – wcześniejszych i wyposażonych w większą wiarygodność czy też raczej tych późniejszych metrykalnie?

<sup>35</sup> Mimo dochowania się do naszych dni *Kroniki klasztornej z Braunweiler* jedynie w późnych, nowożytnych kopiach, opatrzonych przez to – jak zawsze w tego typu przypadkach – wieloma błędnymi lekcjami, nie ma wśród zgłębiających ją kompetentnych badaczy cienia wątpliwości, że chronologię jej powstania (nie licząc prób kontynuacji) należy wiązać najpewniej z początkiem ostatniej ćwierci XI w. (ok. 1080 r.), a zupełnie bezpiecznie – z drugą połową XI w. Tradycje rękopiśmienną omówili najpierw wydawcy – zob. *Fundatio monasterii Brunwilarensis*, ed. H. Pabst, „Archiv der Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde” 12 (1874), s. 82-90 oraz *Brunwilarensis monasterii fundatorum actus*, rec. G. Waitz, [w:] *Monumenta Germaniae Historica. Scriptores*, Bd. XIV, Hannoverae 1883, s. 122-123 oraz zupełnie ostatnio wytrawny jej znawca na polskim gruncie M. Tomaszek, *Auf der Suche nach dem neuen Schutzheiligen – zur Frage der Datierung und Motivation zur Geschichtsschreibung über die Anfänge der Braunweiler Benediktinerabtei*, „Quaestiones Mediae Aevi Novae” 14 (2009), s. 186-189. Do ustalenia chronologii całego zabytku zob. E. Müller-Mertens, *Regnum Teutonicum. Aufkommen und Verbreitung der deutschen Reichs- und Königsauffassung im frühen Mittelalter*, Wien-Köln-Graz 1970, s. 262-272; P. Schreiner, *Benediktiner in Braunweiler. Geschichte der Benediktinerabtei St. Nikolaus 1024-1802*, Pulheim 1988, s. 57-59 oraz ostatnio H.E. Stiene, *Zwischen Glorie und Elend. Geschichtsschreibung in der Abtei Braunweiler im 11. und*

Galla-Anonima. Jak jeden mąż nie wiedzą one zgola nic na temat rozważanej aktywności fundatorskiej Rychezy na wschodnich rubieżach pierwszej monarchii piastowskiej, co musi być poczytane za znamienne. Taką samą niewiedzę daje się zdiagnozować u Mistrza Wincentego, który – gdy doszły do jego uszu strzępy dawnych, już to możnowładczych, już to dworskich, już to kościelnych tradycji środowiskowych o Rychezie, porozmieszczał te okrucy zgromadzonych wiadomości w adekwatnym miejscu, wkomponowując je płynnie w opis jej wygnania wraz z synem Kazimierzem z Polski w dobie tzw. kryzysu monarchii piastowskiej na przełomie lat 20./30. XI w. Sfingowana literacko postać Julii (jako założycielki Julina-Lublina) została przezeń urobiona z zupełnie innego tworzywa estetyczno-erudycyjnego, do czego nieuchronnie prowadzi porównanie schematów narracji o Julii i Rychezie (por. takie zestawienie – s. 275-276). Wracamy więc *volens-nolens* znów do pytania wyjściowego – jakież to źródła legły u podstaw całej tej konstrukcji: wcześniejsze, darzone zgodnie i słusznie dużym zaufaniem i niewiedzące nic o domniemych powiązaniach Rychezy z Lublinem (*Kronika klasztoru w Braunweiler*, *Kronika* Galla Anonima) czy osobliwie autorsko zinterpretowane, aby pogodzić z nim zapiski nowożytnie, źródło dużo późniejsze (*Kronika* Mistrza Wincentego)?

Równie, o ile nie bardziej eksponowane miejsce w kartotece wypadków „przedłożenia świadectwa źródeł późniejszych nad wcześniejsze” przez J. Chachaję zajmuje – mimo innego w tej sprawie zdania mojego Oponenta (s. 319-321) – podana przezeń wykładnia i garść dostarczonych propozycji analityczno-interpretacyjnych w sprawie epizodu najazdu książąt halickich Daniela i Wasylka na gród lubelski w 1244 r. Ponieważ obrane przez nas obu drogi egzegezy tego wydarzenia rozchodzą się w sposób zasadniczy, wymaga ono wyjątkowo uważnej i starannej analizy, biegnącej od odczytania i wsluchania się w wymowę „faktów źródłowych” do ukonstytuowania na ich bezpiecznym podłożu „faktów historycznych”.

Zapis o najeździe ruskim na Lublin w 1244 r. był z całą pewnością wciągnięty współczesną ręką do tzw. *Rocznika kapituły krakowskiej (dawnego)*, inaczej: *Annales Regni Polonorum deperditi* [dalej: ARPD], z którego czerpały – po zakończeniu doń wpisów ok. 1266 r. – pośrednio lub bezpośrednio późniejsze zabytki małopolskiej annalistyki<sup>36</sup>. Wśród wszystkich tych roczników uwagę zwracają w pierwszej linii te, do których przeniknęła ta in-

12. *Jahrhundert*, „Pulheimer Beiträge” 29 (2005), s. 22 i n., a zwł. 25-39. Por. jeszcze E. Wisplinghoff, *Die Benediktinerabtei Braunweiler*, [w:] *Germania Sacra. Neue Folge*, Bd. 29, Berlin-New York 1992, s. 37-39, 136-137.

<sup>36</sup> Zob. tutaj w kolejności starszeństwa najpierw zapiskę *Rocznika kapitulnego krakowskiego*, rec. Z. Kozłowska-Budkowa, [w:] *Annales Cracovienses priores cum Calendario*, MPH ser. nova, t. V, Warszawa 1978, s. 80 (sub anno 1244): „[P]ruteni per diversos insultus Lublin devastant et ecclesias succendunt. Kylcia per milites ducis Cunradi devastatur”, dalej zaś zredagowane później: a) *Rocznik krótki*, rec. Z. Kozłowska-Budkowa, *ibidem*, s. 241 (sub anno 1244): „[P]ruteni per diversos [insultus] Lublin devastant et succendunt”, b) *Rocznik krakowski*, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. II, Lwów 1872, s. 838 (sub anno 1246): „Ruteni per frequentes insultus Lublin, Seczechov et Lacow vastant” oraz c)

formacja, a zatem najpierw czerpiący z ARPD bezpośrednio *Rocznik kapitulny krakowski*, dalej zaś mające z ARPD pośrednią łączność filiacyjną *Rocznik krótki*, *Rocznik krakowski* oraz *Rocznik Traski*, które zgodnie podają jedynie, że Rusini przypuścili atak na gród lubelski i zaproszywszy ogień w tamtejszych świątyniach, sprofanowali je (*Rocznik krakowski* oraz *Traski* rozciągają jeszcze tę obserwację na Sieciechów i Łuków)<sup>37</sup>. Amplifikowaną redakcją tej zapiski przynosi dopiero tzw. *Rocznik świętokrzyski (nowy)*, który pod rokiem 1244 podaje: „Rutheni per diversos insultus Lublin et totum territorium devastant et succedunt et castrum per se edificare ceperunt et turrim muratam fecerunt”<sup>38</sup>. Elementem zupełnie nowym, nadbudowanym na starszej annalistycznej konstrukcji, jest w tej redakcji wiadomość o budowie w grodzie lubelskim murywanej wieży, co miałoby nastąpić po zdobyciu go przez najeźdźców. I wreszcie Jan Długosz, rozwodząc się dość obszernie nad wypadkami 1244 r., tak je sobie wyobrażał: „Ruthenorum et Kyoviensis princeps Daniel, terre Lublinensis solitudine et desertacione comperta, exercitualmente in Lublin adveniens, tam arcem quam civitatem capit et universam terram Lublinensem sibi appropriat et usurpat. Et quo sibi et suis posteris diuturnior sit illius occupatio, turrim rotundam ex coctis lateribus in castris medio, habentem in summitate circuitum et propugnacula, mira celeritate edificat castrumque et civitatem fossis et vallis profundis fortificat et omnes Lublinensis terre militares et inhabitatores sibi parere cogit”<sup>39</sup>. Rzuca się w oczy, że przekaz Długoszowy stanowi znów amplifikowaną wersję zapiski z *Rocznika Świętokrzyskiego (nowego)*, a każdy, kto uważa przeciwnie, powinien znaleźć inne źródło, z którego kronikarz zaczerpnął faktograficzną osnowę swojej narracji.

Zupełnie inaczej widzi natomiast tę kwestię źródło ruskie, *Kronika halicko-wołyńska*, zachowana wprawdzie – jak słusznie podnosi J. Chachaj (s. 320) – najwcześniej w XV-wiecznym *Latopisie hipackim*, ale stanowiąca bez cienia wątpliwości dzieło XIII-wieczne<sup>40</sup>.

---

*Rocznik Traski*, wyd. A. Bielowski, *ibidem*, s. 838 (sub anno 1244): „Prutheni per frequentes insultus Lucow et Lublin et Sccechow devastant”.

<sup>37</sup> Uderzająco zgodna stylizacja tych zapisek (z kontekstu wydarzeń lekcja „Prutheni” jawi się jako klasyczny *hapax legomenon*, co definitywnie ustaliła – przy braku sprzeciwu ze strony innych uczestników debaty – Z. Kozłowska-Budkowa – MPH ser. nova, t. V, s. 80 z przyp. 297, 241 z przyp. 36, a zaaprobował ostatnio również J. Chachaj, *Początki lubelskiego ośrodka*, s. 176, przyp. 32) oraz materiał informacyjny, który noszą, pozwala na wyciągnięcie wniosku, że w pierwotnej zapisce w *Roczniku kapitulnym krakowskim* (dawnym) nie było dodatkowych informacji na temat najazdu(-ów) Daniela halickiego na Lublin poza prostym faktem oblężenia grodu, połączonego ze spaleniem świątyń, i dewastacji okolicy przez agresora. Obserwację tę należy stale zachowywać w pamięci.

<sup>38</sup> *Annales S. Crucis*, ed. A. Rutkowska-Płachcińska, MPH ser. nova, t. XII, Cracoviae 1996, s. 39-40.

<sup>39</sup> *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. VII-VIII, textum rec. D. Turkowska, adiutrice M. Kowalczyk, Varsaviae 1975, s. 47.

<sup>40</sup> Aby wyrobić sobie właściwy pogląd na problem datacji tego dzieła, należy najpierw zapoznać się z kompetentnym głosem A. Poppe, *Latopis ipatjenski (hipacki)*, [w:] SSS, t. III, red. W. Kowalenko, G. Labuda, T. Lehr-Splawiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 20-21, który wskazuje, że



Według tej bliskiej opisywanym wydarzeniom relacji wojska Daniela (do spółki z jego młodszym bratem Wasylkiem), kontynuując serię najazdów na ziemię lubelską i posłyszawszy o kontruderzeniu sił polskich pod Andrzejowem, istotnie podeszły z miotającymi machinami oblężniczymi pod gród lubelski, pustosząc zarazem tamtejszą okolicę, ale od oblężenia tego po dłuższym czasie odstąpiły, zadowolając się obietnicą złożoną przez załogę, iż odstąpi ona od wspierania racji i dążeń „swojego pana”, czyli Bolesława Wstydlivego, do panowania w Krakowie. O fakcie zdobycia grodu, a co więcej – budowy jakiegokolwiek murowanej wieży – *Kronika halicko-wołyńska* nie wie zgoła nic, które to milczenie musi zastanawiać, zwłaszcza że zachowuje je też najstarsza rekonstruowana powyżej zapiska z ARPD<sup>41</sup>. Wiadomość o budowie wieży w Lublinie stwierdzalna jest

---

w skład *Latopisu hipackiego* wchodzą: a) tekst *Powieści minionych lat* w trzeciej redakcji roku 1118, b) zwód kijowski wielkiego księcia Ruryka Rościsławowicza redakcji ihumena wydubickiego Mojżesza oraz c) *Latopis halicko-wołyński*, urywający się na 1292 r. i rozpadający się na dwa *de facto* oddzielne utwory: 1) *Latopis Daniela* (jednolity w formie, powstały około 1258 r.) oraz 2) *Latopis Wasylka* (brata Daniela) i jego syna Włodzimierza, zespolone najprawdopodobniej w jedną całość ok. 1289-1290 r. za rządów Mściława Daniłowicza. Ogólnie XIII-wieczną datację potwierdza ostatnio D. Dąbrowski, *Uczestnicy wydarzeń gąsawskich 1227 roku w świetle przekazów Kroniki halicko-wołyńskiej*, [w:] *Gąsawa w pamięci historycznej w związku z 620. rocznicą lokacji miasta*, red. D. Karczewski, Inowrocław 2009, s. 93-94; idem, *Kronika halicko-wołyńska jako źródło do studiów nad kulturą materialną średniowiecznej Rusi. Ogólna charakterystyka i postulaty badawcze*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 61 (2013), nr 1, s. 63 (w przyp. 1-2 stosowny przegląd dalszej literatury). Ukoronowaniem wieloletnich zabiegów analitycznych i interpretacyjnych wokół tego zabytku jest ostatnia wzorcowa jego edycja krytyczna: *Chronica Galliciano-Voliniana (Chronica Romanoviciana)*, ed. D. Dąbrowski, H. Jusupović, adiuv. I. Juriewa, A. Majorov, T. Wilkuł, MPH ser. nova, t. XVI, Cracoviae-Varsaviae 2017, tutaj też znakomity wstęp (zwl. opis kodykologiczny zachowanych rękopisów [s. XIV-XXX] z wyborem najbliższego archetypowi tzw. rękopisu chlebnikowskiego jako podstawy wydania [s. XIV-XIX] oraz *stemma codicum* [s. LXII] i instruktorywny przegląd opinii na temat datacji i autorstwa Kroniki [s. LXII-LXXVI], z wyważoną, ostrożną opinią wydawców [s. LXXIV-LXXVI], dla tzw. Kroniki dworskiej Daniela przyjmującą dwie redakcje – starszą: ok. 1246/1247 r. i młodszą: ok. 1258-1264 r.). Na czytelników wyglądających polskiego tłumaczenia czeka *Kronika halicko-wołyńska. Kronika Romanowiczów*, tłumaczenie, wstęp i komentarze D. Dąbrowski, A. Jusupović, Kraków 2017. Obserwacje Wydawców prowadzą więc w prostej linii do potwierdzenia powszechnie znanej i na ogół uznawanej reguły, iż w sytuacji, gdy oryginał danego zabytku uchodzi za zaginiony, to normatywnie dalej on (a nie najstarsze kopie) oznacza chronologię powstania całości, co słusznie przypomniał niedawno J. Bieniak w dyskusji z M. Cetwińskim nad referatem K. Kollingera, [w:] *Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, red. A. Dąbrówka, W. Wójtowicz, Warszawa 2009, s. 201-207.

<sup>41</sup> Zob. *Полное собрание русских летописей*, т. 2: *Пятъевская летопись*, wyd. 2, Санкт Петербург 1908, kol. 796-797 (pod rokiem 1245). Cytuję najważniejszy fragment (z przyjętą dla tego wyd. interpunkcją i odczytem paleograficznym tekstu): „оуслышавъ же Данило князь со братомъ Василкомъ. совокоупиша силоу свою. И повелѣста. престроити праша. и инные сосоудьи на взатье града. и придоста на градъ Люблинь. Сѣдиного днѣ быѣста подь градомъ ис Холма. со всеми вои и прашами. мечущимъ же прашамъ . и стрѣламъ гако дождоу идоущоу на градъ ихъ. и оуведевъше Лახове. гако крѣпчѣ брань Роускага. належить. начаша просити млѣть полоучити Даниль же и Василко створиста. завѣтъ. положивъ имь реко не помогаите кнѣзо своемуу вни же вбѣшаса то створити. Даниль же со братомъ возвратистаса. воевавшя страну тоу”. W prymarnej wersji obecnego tekstu korzystałem z klasycznego i powszechnie cytowanego do niedawna wydania A. Szachmatowa; teraz odwołuję się również do edycji: *Chronica*

dopiero w *Roczniku Świętokrzyskim nowym*, który, sam zredagowany w ostatniej dekadzie XIV w. (ok. 1399 r.), nie czerpał bezpośrednio z zapisów *Rocznika kapitulnego krakowskiego (zaginionego)*, ale wywodzi się ze zredagowanej po 1325 r. tzw. redakcji A2 prażródła roczników małopolskich *Annales Polonorum deperditi* i w wielu wypadkach zawiera amplifikacje w porównaniu do wyjściowego materiału rocznikarskiego rodem z XIII w.<sup>42</sup>

W obecnej konfiguracji źródłoznawczej wiadomość o budowie z nakazu księcia Daniela halickiego wieży w Lublinie podczas jego oblężenia w połowie lat 40. XIII w. jest więc tylko „faktem źródłowym”, który zanotowany w przekazie zredagowanym ewidentnie później niż *Kronika halicko-wołyńska* i wykazującym nieraz wyraźne tendencje amplifikacyjne, nie daje się metodycznie podnieść do rangi „faktu historycznego”.

Postawione przez J. Chachaję w replice pytanie (s. 320), w jaki sposób powstał błędny zapis „w rocznikach polskich”, uzyskało zatem wyczerpującą odpowiedź, która przecina zarazem inną bolączkę, czy pozostałością postulowanej wieży Daniela nie mogłaby być – jak chce to rozważyć mój Oponent (s. 319-320) – albo tzw. sala na jednym słupie (wchodząca aktualnie w skład kompleksu klasztornych zabudowań dominikańskich w Lublinie), albo tzw. wieża dominikańska (przetrwała w formie reliktywów w kamienicy przy ul. Dominikańskiej 7). Wobec zanegowania na gruncie źródłowym i źródłoznawczym wiarygodności informacji o budowie z rozkazu Danielowego jakiegokolwiek wieży w Lublinie (tudzież okolicy), dalsze dywagacje nad tą kwestią tracą nieodwracalnie rację bytu. Jeżeli natomiast gotów jest J. Chachaja mimo wszystkich wątpliwości wziąć przekaz źródeł polskich za dobrą monetę, winniśmy spodziewać się odeń wyjaśnienia, dlaczego o zdobyciu grodu lubelskiego i budowie w nim okazałej murowanej wieży nie wie zgola nic źródło powstałe w bezpośrednim otoczeniu Daniela halickiego w bardzo krótkim czasie po owym najeździe? Wbrew surowym zastrzeżeniom wyrażonym przez Oponenta

---

*Galliciano-Voliniana*, ed. D. Dąbrowski, A. Jusupović, s. 261-262; por. też *Kronika halicko-wołyńska (Kronika Romanowiczów)*, tłum. i oprac. D. Dąbrowski, A. Jusupović, s. 169-170.

<sup>42</sup> Kompetentnie ustalił to W. Drelicharz, *Annalistyka małopolska XIII-XV wieku. Kierunki rozwoju wielkich roczników kompilowanych*, RAU whf, t. 99, Kraków 2003, zwł. s. 263-280 oraz s. 469 (*Stemma codicum*). Nawet na pierwszą dekadę XV w. datuje natomiast Rocznik Świętokrzyski (nowy) P. Węcowski, *Strata korony królewskiej po śmierci św. Stanisława w opinii pisarzy późnego średniowiecza*, [w:] *Christianitas Romana. Studia ofiarowane Profesorowi Romanowi Michalowskiemu*, red. K. Skwierczyński, Warszawa 2009, s. 281 (przyp. 34). Wiadomość o budowie wieży w Lublinie przez Rusinów mogła zatem zostać po upływie lat mylnie powiązana z 1244 r., zwłaszcza że gród ten znalazł się – jak wiadomo – przejściowo pod ich władzą na przełomie XIII/XIV w. Dokładniej omawia ten problem K. Myśliński, *Problemy terytorialne w stosunkach między Polską i księstwem halicko-włodzimierskim w XIII wieku*, [w:] *Nibil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 234-236. Inne hipotezy w sprawie osoby fundatora donżonu na Wzgórzu Zamkowym w Lublinie kompetentnie zreferował ostatnio M. Fłorek, *Zamek w Lublinie*, s. 27-29, sam oświadczając się ostatecznie za niewymienianym dotąd w tym kontekście Wacławem II czeskim (s. 29-30). Do momentu przeprowadzenia fachowych badań archeologicznych, co podnosi też sam autor (s. 27-28), kwestia ta musi pozostać otwarta, choć osiągnięte dotąd wyniki raczej bezpowrotnie eliminują z listy potencjalnych zleceniodawców budowy Daniela halickiego.

zastosowany przeze mnie tak uprzednio, jak obecnie schemat postępowania nie ma więc bynajmniej nic wspólnego z bezrefleksyjnym uprawianiem historii (por. s. 320). Nie jest to też – że znów odwołam się do Jego własnych słów – „droga donikąd” (s. 320); jest to droga krytyki źródeł.

Przeszedłszy do końca proces krytycznej weryfikacji racji merytorycznych zgłoszonych w ostatnim głosie polemicznym J. Chachaja, godzi się dostrzec osobno, iż z wypowiedzi tej daje się też wyłowić, co gorsza, kilka ewidentnych argumentów *ad personam*, które – jak powszechnie wiadomo – nie przydają blasku jakiegokolwiek wymianie poglądów, a tym bardziej dyspacie naukowej<sup>43</sup>. Z oczywistych względów nie zamierzam się do nich odnosić, poza jednym wyjątkiem, który wymaga zdecydowanego *dementi*. Chodzi o sugestię, iż w ogłoszonej rozprawie recenzyjnej piszący te słowa miał jakoby postąpić nierzetelnie zawodowo, a także nieuczciwie wobec czytelnika, zapożyczając rzekomo z pracy swojego Oponenta tworzywo do przypisów we własnym artykule i nie sygnalizując takich kroków.

Zarzut ten – ze względu na obiektywnie w nim tkwiący znaczny ciężar gatunkowy – wymaga przytoczenia w całej rozciągłości: „Czytelnik, który zapozna się z recenzją, nie sięgając do będącej obiektem recenzji pracy, może odnieść wrażenie, że obfita literatura i przypisy służą wykazaniu bezpodstawności zawartych w niej »piętrowych hipotez«. Tymczasem wystarczy zestawić kilka miejsc w pracy i recenzji, by przekonać się, że także pod tym względem M. Kosonowski postępuje co najmniej nierzetelnie. Znaczna

<sup>43</sup> Aby nie pozostać gołosłownym, wystarczy przypomnieć tu następujące, a dobrze ilustrujące tę prawidłowość stwierdzenia (wszystkie wyróżnienia moje – M.K.): „Napisanie bardzo długiej recenzji było pretekstem do drobnych złośliwości, na które Recenzent nie mógłby sobie pozwolić, gdyby musiał pamiętać o rozmiarach swojego tekstu” (s. 310, przyp. 2), „Dodatkowo w obecnej postaci pojawia się pytanie o zgodność tytułu artykułu z jego treścią, co wydaje się rzeczą wielce zaskakującą u człowieka, który szczyty się tym, że studiuje na jednej z najbardziej szacownych uczelni w Polsce” (s. 310, przyp. 3), „Po przeczytaniu takiej recenzji, gdybym nie znalazł treści swojej książki, zapewne nie poświęciłbym czasu na jej lekturę. Jest to jednak nieuczciwie nie tylko wobec mnie, ale przede wszystkim wobec czytelnika, który przeczyta recenzję, nie znając treści pracy” (s. 311), „Ma [recenzent – M.K.] także dużą śmiałość (chwilami posuniętą do zuchwałości) formułowania sądów” (s. 312), „Na charakter pracy, której recenzję postanowił Autor napisać, powinien zresztą naprowadzić człowieka o takiej erudycji już sam jej tytuł” (s. 313-314), „W recenzji łatwo dostrzec także kilka innych manier. Jedną z nich jest zawodowa nierzetelność lub wręcz nieuczciwość” (s. 317), „Wydaje się on [tj. recenzent] nie rozumieć ani charakteru, ani treści recenzowanej pracy, stawiając zarzuty niewykorzystania literatury, zdaje się nie wiedzieć, na czym polega korzystanie z dotychczasowych ustaleń, zarzucając przedkładanie źródeł późniejszych nad wcześniejsze, jest całkowicie bezradny w sytuacji sprzeczności wymowy przekazów źródłowych i ma poważne kłopoty z rzeczywistym ich datowaniem” (s. 321), „Wydaje się, że powinien wziąć sobie do serca [recenzent] także inne słowo, które brzmi: »dojrzeć« (i to w obydwu jego znaczeniach). Trzeba bowiem zwyczajnie dojrzeć do tego, by umieć dojrzeć to, co istotne w uprawianej przez siebie dziedzinie. Recenzent już potrafi wykazać się znajomością literatury i źródeł, a przynajmniej stworzyć wrażenie takiej znajomości (inna rzecz, czy potrafi w rozumny sposób wykorzystać ich treść) oraz podejmować dość bezkompromisowe polemiki” (s. 323).

część rozbudowanych przypisów znajdujących się w recenzji jest bowiem w większości zbieżna z zawartością przypisów zawartych w pracy, choć w kilku miejscach zostały one uzupełnione oraz z reguły poszerzone o obfite cytaty. Przykładów stosowania tej metody jest w pracy wiele. Przypis 17 na s. 274 jest zbieżny, nawet co do cytowanych stron, z przypisem 34 na s. 26 recenzowanej pracy [ściślej różnica jest taka, że M. Kosonowski przywołuje tylko starsze wydanie pracy, a w recenzowanej książce podane są także strony, gdzie interesujący nas fragment znajduje się także w nowym wydaniu], przypisy 29 i 30 (s. 279) zdecydowanie nawiązują treścią do przypisów 50 i 51 w pracy, a Recenzent z otwartą szczerością przyznaje pod koniec przypisu 29, że »zupełnie nie wiadomo czemu miało służyć tak obfite zestawienie zapisów tzw. schematyzmów diecezji lubelskiej«, które to zapisy znajdują się w przypisie 51], itd.» (s. 320-321). Wywód ten znajduje też dopelnienie w jednej z konkluzji: „Dodatkową (ale konieczną, bo jej lekceważenie może powodować równie przykre skutki) umiejętnością wobec wskazanej wyżej jest także sztuka takiego sporządzania aparatu naukowego, by nie zachodziło podejrzenie, że Recenzent, nie wspominając o tym, korzysta z prac innych” (s. 323) [wszystkie podkreślenia moje – M.K.]. Innymi słowy, zachodzi konieczność odparcia jednego z najcięższych, jeśli nie najcięższego zarzutu, jaki można postawić oponentowi w sferze naukowej – zarzutu plagiatu.

Wprawdzie przykładów na stosowanie tego haniebnego zabiegu miało być w moim artykule wiele, ale J. Chachaj naprowadza tylko na trzy, z których wszystkie są nie tylko skrajnie wątle, ale też zupełnie błędne. Aby się o tym przekonać, wystarczy porównać ze sobą brzmienie odpowiednich przypisów w recenzowanej pracy oraz artykule recenzyjnym. Zestawimy ze sobą synoptycznie te fragmenty, wyróżniając kluczowe słowa tłustym drukiem.

M. Kosonowski, *Czy królowa Rycheza...*

s. 274 (przyp. 17) – przytaczam *in extenso*: „Zob. J. Banaszkiwicz, *Polskie dzieje bajeczne*, s. 268 i n.” [wcześniej – s. 270, przyp. 9 – odwołanie do wyd. 1 (1998) z zakresem s. 266-276 (jako odnoszących się do legendy o założeniu Lublina przez córkę Cezara)].

J. Chachaj, *Lublin – miasto Rychezy...*

s. 26 (przyp. 34) – przytaczam *in extenso*: „J. Banaszkiwicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998, s. 267-273 (wyd. 2: Wrocław 2002, s. 259-265)”.

s. 279 (przyp. 29) – przytaczam *in extenso*: „Zestawienie literatury – zob. np. **A. Różycka – Bryzek**, Bizantyńsko – ruskie malowidła w kaplicy Zamku Lubelskiego, **Warszawa 1983**, s. 11 i n; por. też **M. Brykowska**, Królewska kaplica Świętej Trójcy na Zamku w Lublinie w świetle badań architektonicznych i porównawczych, [w:] Kaplica Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim. Historia, teologia, sztuka, konserwacja. Materiały sesji zorganizowanej w Muzeum Lubelskim 24-26 kwietnia 1997 roku, red. **B. Paprocka, J. Sił**, **Lublin 1999**, s. 25-27. Kolejne prace na temat prawdopodobnej daty powstania zabytku wymienia Autor (s. 32 – 35 wraz z p. 50 – 51).

Przy okazji warto jednak zauważyć, że zupełnie nie wiadomo, czemu służyć ma tak obfite zestawienie zapisów z tzw. schematyzmów diecezji lubelskiej (blisko 45 różnych wersji z lat 1876 – 1932!), skoro bezpośrednio potem zostało zaznaczone, że »wiadomości te nie mają żadnej podstawy źródłowej« (s. 35 w p. 51)».

s. 279 (przyp. 30) – przytaczam *in extenso*: „**Kraków, Archiwum Kurii Metropolitalnej, Acta Visitationis**, sygn. AV Cap. 3 (tutaj: *Acta Visitationis ecclesiarum in archidiaconatu Lublinensi ubilibet consistentes per reuerendum dominum Georgium Zamoyski de Zamoście archidiaconum Lublinensem et canonicum Cracoviensem gesta et obseruata sequuntur sub anno Domini MD.XC quinto*) [dalej: Akta wizytacji 1595], f. 26 r – „**Reuerendus d(ominus) archidiaconus, continuans visitationem suam, visitauit cappellam [sic!] regiam tituli Sanctae Trinitatis in arce Lublinensem sitta [sic!]. Quęquis [sic!] cappella [sic!] praefata antiquitus per duces Russiae constructa est, prout apparet ede [sic!] pictura et scriptura parietum, et hoc circa annum Domini 1057. Restaurata autem et consecrata anno Domini 1401, prout etiam apparet ede [sic!] scriptura in pariete reperta**”.

s. 32 (przyp. 50) – z długiego przypisu przytaczam kluczowy fragment odsyłający do prac **A. Różyckiej-Bryzek i M. Brykowskiej**, na które obaj się powołujemy: »[...] Stan badań nad zagadnieniem czasu powstania kaplicy wyczerpująco przedstawiła **Anna Różycka-Bryzek: A. Różycka-Bryzek**, Bizantyńsko-ruskie malowidła w kaplicy zamku lubelskiego, **Warszawa 1983**, s. 11-12. [...] Za panowania **Władysława Jagiełły** miały natomiast nastąpić niewielkie zmiany architektoniczne w kaplicy.

**M. Brykowska**, *Królewska kaplica Świętej Trójcy na Zamku w Lublinie*, [w:] *Sztuka około 1400. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, listopad 1995*, t. 1, Warszawa 1996, s. 127-145 (zwłaszcza 129-130, 132-133, 140) [do tej pracy nie nawiązuję – M.K.]; **taż**, *Królewska kaplica Świętej Trójcy na Zamku lubelskim w świetle badań architektonicznych i porównawczych*, [w:] *Kaplica Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim. Historia, teologia, sztuka, konserwacja. Materiały sesji zorganizowanej w Muzeum Lubelskim 24-26 kwietnia 1997 roku*, **Lublin 1999**, s. 25, 30, 32, 36”.

s. 33-35 (przyp. 51) – z długiego przypisu przytaczam odpowiednio opis bibliograficzny rękopisu oraz cytaty źródłowe: „**Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej (dalej AKKK)**, depozyt w **Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej AKMK)**, sygn. AV Cap. 3: *Acta visitationis ecclesiarum in Archidiaconatu Lublinensi ubilibet consistentes. Per Reuerendum Dominum Georgium Zamoyski de Zamoście archidiaconum Lublinensem et canonicum Cracoviensem gesta et obseruata sequuntur sub anno Domini MD.XC quinto* (dalej: *Wizytacja 1595*), k. 26. Jest to informacja nieoprotwarzana przez inne źródła aż do XIX w. [...]”.

cytat ze źródła archiwalnego *in extenso* – s. 35 (przyp. 52) – „*Wizytacja 1595*, k. 26: »**Capella praefata antiquitus per Duces Russiae constructa est, prout apparet eoe pictura et scriptura parietum, et hoc circa Annum Domini 1057. Restaurata autem et consecrata Anno Domini 1401 prout etiam apparet eoe scriptura in pariete reperta**«.

Pomijając kwestię zasadniczą, że w przyp. 29 (s. 279) ogłoszonego artykułu przywołując pracę Szanownego Polemisty (co przy założeniu nieuczciwych zamiarów jest niewytłumaczalne), trudno nie dojrzeć równie rzucającej się w oczy obserwacji, że wszystkie podane przez J. Chachaj przykłady obracają się z całą mocą przeciw Jego tezie. Zaobserwowane podobieństwa w opisach bibliograficznych z literatury zagadnienia tłumaczą się prostym i podstawowym faktem, że korzystaliśmy obaj niezależnie od siebie z różnych, adekwatnych w konkretnym miejscu, klasycznych publikacji, referujących dotychczasowy stan wiedzy w danym zakresie i do nich odsyłamy czytelników, co jest zjawiskiem naturalnym w dyskusji naukowej. Najkrótsza droga do tego wniosku prowadzi przez porównanie brzmienia tych zapisów wraz z zakresami cytowanych stron, gdzie – wbrew temu, czego można się doczytać w polemice – występują jednak rozbieżności. W przypadku zaś źródła archiwalnego, wobec braku jego edycji krytycznej, niepodobna było nie zacytować i nie skomentować tak ważkiego dla wyводу świadectwa<sup>44</sup>. Konkluzja z powyższego zestawienia może więc być tylko jedna – obie strony korzystały na potrzeby swoich opracowań niezależnie od siebie z podstawy źródłowej i wypowiedzi historiografii, co odprawia ostatecznie zasadność zarzutu o plagiat. Warto wreszcie – domykając już ten wątek – uprzejmie zapytać, czy wprowadzając do dyskusji słabo znane źródło, na którego zapisach oparto ważką część własnych dociekań, nie było najlepszym rozwiązaniem zamieszczenie jego podobizny fotograficznej osobno, a nie tylko cząstkowej i to w dodatku w niskiej rozdzielczości na przedniej okładce?

Piszący te słowa ma także świadomość, że jego poprzednia wypowiedź została, co gorsza zupełnie wbrew jego intencjom, potraktowana jako atak personalny na osobę Szanownego Polemisty, Jego Mistrzów oraz lubelskie środowisko naukowe („Wyrwane ze wstępu recenzowanej pracy zdanie o problemie lokalnego lubelskiego środowiska dotyczącym początków miasta ma inną wymowę, gdy wypowiedzane jest przez kogoś, kto należy do tego środowiska [...], zaś zupełnie inną, gdy wypowiada je człowiek, który skrzętnie ukrywa, że coś go z tym miastem łączy. Jest to wtedy bowiem niezbyt taktowny atak na całe środowisko, dodatkowo przeprowadzony w sposób mogący je wewnętrznie

<sup>44</sup> Dla uniknięcia jakichkolwiek dwuznaczności powiadamiam też, że przekaz ten znany mi był i jest z autopsji, której dokonałem w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie w trakcie prac nad rozprawą recenzyjną. Prawdziwość tej deklaracji sprawdzi każdy, kto skorzysta na miejscu z tego manuskryptu i zerknie do dołączonej do niego metryczki, gdzie widnieje podpis i data. Dodatkowym dowodem w tej materii jest fakt, że cytat przytoczony przeze mnie jest dłuższy i dokładniejszy. Jak byłoby to możliwe, gdyby piszący te słowa miał do dyspozycji tylko cytat podany przez swojego Oponenta w Jego pracy, a nie dysponował zarazem – jak wszyscy – żadnym wydaniem krytycznym całości zabytku? W manuskrypcie wizytacji nie występuje też błędna i niezrozumiała na gruncie zasobu leksykalnego języka łacińskiego lekcja „eoe” (jak podaje J. Chachaj), ale zmonoftongizowana w nagłosie forma „ede” (= *aede*) – „w świątyni”, przy czym „d” zapisane jest w charakterystyczny nie tylko dla XVII w. sposób z horyzontalnie pochylonym i zgiętym lewoskrętnie trzonkiem laski, co mogło spowodować złudzenie optyczne, że podwójne „e” rozdziela „o”, a nie „d”.

antagonizować” – s. 323-324). Sprawę trzeba zatem dla ogólnej transparentności postawić jasno – wszystkie, przeważnie dość surowe, słowa krytyki, które padły z mojej strony w poprzednim artykule, były i są skierowane tylko i wyłącznie pod adresem pracy J. Chachaja, osiągniętych w niej rezultatów poznawczych oraz metodologicznej drogi dojścia do tych rozwiązań. Nie był i nie jest ich adresatem z oczywistych względów osobiście jakkolwiek reprezentant lubelskiego środowiska naukowego (w tym sam J. Chachaj). Autor tych słów nie ukrywał też nigdy i nie zamierza ukrywać, że z Lublinem (jako miastem rodzinnym i miejscem, gdzie zdobył całą swoją przeduniwersytecką edukację) łączy go wyjątkowa i niczym niezastępowalna więź. Można więc tylko żałować, że głos ten został opacznie przyjęty jako przyczynek do wzbudzania wewnętrznych niesnasek, a nie (jaki był i jest jego jedyny cel) jako wypowiedź służąca źródłowej i rzeczowej weryfikacji analiz, hipotez i propozycji badawczych zgłoszonych ostatnio przez mojego Oponenta.

\*

Zbierając przeto ogół powyższych deliberacji w spójną wiązkę konkluzji i wniosków z weryfikacji dochodzimy do następujących spostrzeżeń:

Ostatnia wypowiedź polemiczna Jacka Chachaja nie spowodowała zmiany stanowiska, jakie skłonny byłem zająć uprzednio wobec Jego publikacji *Lublin – miasto Rychezy? Lubelskie szkielety historyczne XI-XIV wieku* w jej niedawnym oglądzie recenzyjnym. Wszystkie z poczynionych w nim uwag i zastrzeżeń uznaję w dalszym ciągu za uzasadnione już to na gruncie źródłowym, już to metodologicznym.

Jakiegokolwiek analitycznego rozwinięcia nie doczekala się ze strony J. Chachaja czołowa hipoteza o Rychezie jako potencjalnej założycielce Lublina i zarazem fundatorce najstarszej tamtejszej świątyni, obsługiwanej przez benedyktynów, podobnie jak pogląd o możliwej XI-wiecznej genezie świątyni pw. Trójcy Świętej na Wzgórzu Zamkowym, co sprawia, iż propozycje te zasilają tylko rodzinę „faktów historiograficznych”, niemających zakorzenienia w „faktach historycznych” i „faktach źródłowych”. Obszerna ich krytyka, przeprowadzona w poprzedniej mojej wypowiedzi, zachowuje więc pełną aktualność.

Pod naporem krytyki ustępuje też w całej rozciągłości hipoteza o rzekomo możliwym rezydowaniu w Lublinie (i ewentualnie Kocku) wygnanych z Kijowa Gertrudy i Izjasława, za którym to rozwiązaniem nie przemawia żadne świadectwo źródłowe, a przywoływane przez J. Chachaja przekazy polskie (inwentarz majątkowy biskupstwa płockiego oraz wiadomość o nadaniu klucza kockiego biskupstwu płockiemu z *Liber beneficiorum* Jana Długosza) nie wnoszą żadnych nowych i wiarygodnych elementów do tej rekonstrukcji.

Pod poważnym znakiem zapytania należy postawić tezę, iż lubelski ośrodek grodowy istniał przed drugą połową XII w., skoro dotychczasowe wyniki rozpoznań kompetentnych w tym zakresie archeologów nie pozwoliły podnieść tej tezy do stopnia pewności,

rozchodząc się nieraz w sposób zasadniczy. W sukurs owej tezie w żadnym wypadku nie przychodzą natomiast przekazy pisane, które – wobec pierwszej w dziejach Lublina pewnej daty 1198 (Album klasztoru bożogrobców w Miechowie) – nie sugerują zbyt długiego istnienia tego ośrodka grodowego w odleglejszej przeszłości (X-XI w.).

Mimo dopuszczenia przez J. Chachaję do głosu w kilku miejscach własnych wywodów późnych, nowożytnych i nieweryfikowalnych tradycji lokalnych, mających wystąpić w roli narzędzi pomocniczych w rekonstrukcji najdawniejszych i najsłabiej oświetlonych wieków Lublina, nie uważałem i nie uważam takiego postępowania za uzasadnione metodycznie, ponieważ zabieg ten – mimo pozornej użyteczności – nie może, poza zwróceniem uwagi na te świadectwa, poszerzyć rezerwuaru naszej wiedzy o nowe, metodycznie sprawdzalne fakty historyczne z epoki średniowiecza. Kluczem do rekonstrukcji nawet najbardziej skomplikowanych wydarzeń, relacjonowanych przez mało mówne i trudne w egzegezie współczesne im przekazy pisane, musi pozostać wyostrzenie narzędzi źródłoznawczej pracy nad tekstem, co przynosi pozytywne rezultaty, jak widać na przykładzie przeprowadzonego powyżej drobiazgowego rozbioru krytycznego świadectw o najeździe Daniela halickiego na Lublin w 1244 r.

Nie podzielam wreszcie stanowiska mojego Oponenta w sprawie zakresu możliwości stawiania hipotez i ich miejsca w procesie poznania historycznego. Choć z oczywistych względów praktyka badawcza nie może się bez nich obejść, to jednak operowanie nimi w zbyt szerokiej skali jest w wysokim stopniu rozwiązaniem wadliwym, czego najdonioślejszymi przykładami są tzw. piętrowe hipotezy czy argumenty *ex silentio fontis*. Zbytnie obciążanie nimi jakiegokolwiek pracy naukowej nie przyczynia się do poszerzenia pola poznawczego i nie może z obiektywnych względów nigdy uzyskać aprobaty.

Wydaje się też, że dalszy dialog z J. Chachajem nie przyniesie już – przynajmniej z mojej strony – nowych spostrzeżeń badawczych. Nie chcąc przeto nadwierać cierpliwości czytelników śledzących tę dyskusję, przedkładałam zarazem całokształt ogłoszonych uwag recenzyjnych pod osąd innych obserwatorów debaty, im pozostawiając werdykt, której ze stron należy przyznać rację. Logiczną konsekwencją takiego stanowiska jest fakt, iż na obecnej wypowiedzi mój udział w tej dyskusji już się zamyka. Sentencjonalnie dodam jeszcze tylko za Gerardem Labudą, że „w wojnach uczonych na szczęście nie ma ani pokonanych, ani zwyciężonych; są tylko przekonani albo nieprzekonani. I takie jest motto naszej dyskusji” (G.L., *Głos w dyskusji*, NP 69 (1988), s. 215, por. też s. 220). Toteż mimo pełnego uznania i szacunku dla pomysłowości badawczej mojego Adwersarza, objawionej w ostatniej książce *Lublin – miasto Rycerzy? Lubelskie szkielety historyczne XI-XIV wieku*, konsekwentnie pozostaję po stronie nieprzekonanych zawartą w niej autorską hipotetyczną wizją najdawniejszych stuleci lubelskiego ośrodka grodowego (i zarazem kościelnego). Dalsze jego dzieje (od przywileju Władysława Łokietka z 1317 r. symbolicznie poczynając) to już zupełnie inna historia.